NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy. — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 26 października 1912. Nr. 43.

Wojna pięciu państw.

(Treść na str. 2).



Nr. 43 „Nowości Illustrowanych" zawiera: Pogrzeb hr. Stanisława Badeniego — Krytyczna sesya delegacyi wspólnych w Wiedniu — Grecya podczas wojny. — Klęska wyborcza w Warszawie — Nowe gniazdo sokole we Lwowie i t d.

OD WYDAWNICTWA.

Dożyliśmy czasów, brzemiennych w wielkie, może epokowe wydarzenia. Cały świat śledzi z niepokojem rozwój wypadków bałkańskich, które mogą stać się iskrą ogólno-europejskiego pożaru... Prasa, trzymając stale rękę na pulsie życia, tem bardziej w tak wyjątkowych warunkach musi spełnić swój trudny obowiązek. W poczuciu tego obowiązku **„Nowości Illustrowane“ będą jak najdokładniejszem odbiciem ważnych wypadków, rozgrywających się na półwyspie Bałkańskim.**

Nie cofając się przed znacznymi kosztami, wydawnictwo nasze zapewniło sobie **współpracownictwo korespondentów wojennych,** co pozwoli nam dać **pełny illustrowany obraz wojny na Bałkanach.**

Wobec nawału materyału wojennego będziemy starali się, w miarę możności, zwiększać objętość „Nowości Illustrowanych“, pomimo to jednak w tak ważnej chwili jesteśmy zmuszeni ograniczyć z konieczności dział illustracyi miejscowych, które muszą ustąpić miejsca wypadkom dziejowego znaczenia — na co zwracamy uwagę korespondentów i przyjaciół naszego pisma.

Szybkie, wszechstronne i **najbardziej objektywne, bo illustracyjne odzwierciadlanie zawieruchy bałkańskiej** połączone jest naturalnie **z olbrzymim nakładem starań i kosztów,** to też nie wątpimy, że nasze usiłowania znajdą gorące poparcie w najszerszem kole naszych Czytelników i całego społeczeństwa polskiego.

Wojna pięciu państw.

(Do illustracyi tytułowej).

Wszelkie próby uspokojenia zawieruchy bałkańskiej, podjęte przez mocarstwa europejskie, spełzły na niczem, co zresztą od początku było do przewidzenia. Turcya stoi dzisiaj wobec czterech przeciwników. Od południa wkroczyły w jej granice dwie armie greckie. Jedna z nich idzie od Laryssy, druga zaś dąży ku Janinie. Od zachodu Czarnogóra operuje także trzema armiami. Pierwsza północna uderzyła na Beranę i dąży do połączenia się w Sandżaku Nowobazarskim z armią serbską. Druga armia ruszyła wprost na Tuzi, a zdobywszy je, prze od północy w kierunku Skutari. Trzecia armia, południowa, dąży także ku Skutari, chcąc je zaatakować od strony morza. Od północy wkroczyło na terytoryum tureckie sześć armii. Serbia ruszyła w trzech kolumnach, z których jedna idzie do Sandżaku, aby tu połączyć się z północną armią czarnogórską, druga wzdłuż linii kolejowej dąży ku Skoplie, a trzecia idzie także w tym kierunku, bardziej na wschód, aby połączyć się z zachodnią armią bułgarską. Bułgarzy mimo, iż operują trzema armiami, prowadzą je tylko w dwóch



Wojna pięciu państw:

Szewket pasza, dowódca I-szej armii tureckiej. — Abdullah pasza, dowódca wojsk tureckich, skoncentrowanych pod Adryanopolem. — Jan Nikiforow, bułgarski minister wojny. — Jan Putnik, naczelny wódz armii serbskiej. — Królewicz Konstanty, naczelny wódz armii greckiej.



Wojna pięciu państw: Manifestacya patryotyczna w Konstantynopolu po wypowiedzeniu wojny.



Wojna pięciu państw: Jenerał Vukoticz, dowódca armii czarnogórskiej.



Wojna pięciu państw: Duchowny serbski udziela błogosławieństwa wojskom, odchodzącym na plac boju.

kierunkach. Zachodnia armia dąży do połączenia się z wschodnią armią serbką, zaś środkowa i wschodnia podjęły marsz na Andryanopol.

Obok walki prowadzonej na lądzie, rozpoczęła zarówno Turcya, jak i Grecya i Bułgarya walkę na morzu. Flota turecka uderzyła na morzu Czarnem na porty bułgarskie, zaś flota grecka blokuje wybrzeża Turcyi i wyspy na morzu Egejskiem.

Armia turecka ma bardzo trudne zadanie do spełnienia. Wprawdzie, jak się z dotychczasowych obliczeń pokazuje, jest ona liczebnie wszędzie silniejsza niż armie państw bałkańskich, przeważnie jednak cofa się lub ponosi klęski. Taktyka głównej komendy tureckiej nie jest dotąd wyjaśniona. Nie wiadomo jeszcze, czy Turcy zadowolnią się defenzywą, czy też zebrawszy odpowiednie siły, ruszą do napadu i wkroczą do państw bałkańskich. Na razie pierwsza tendencya przeważa.

Między wszystkimi armiami odbył się już szereg większych i mniejszych bitew, przeważnie bardzo krwawych, tak iż już wszystkie armie mają znaczną ilość rannych. Najwięcej ma ich Czarnogóra, która najwcześniej walkę rozpoczęła. Główne szpitale wojska czarnogórskiego znajdują się w Podgoricy, gdzie zwożą setkami rannych. Coraz bardziej też daje się tam odczuwać brak personalu sanitarnego.

W samej Turcyi, która po zawarciu pokoju włosko-tureckiego trochę odetchnęła, zapał za wojną ogromnie się podniósł. Na ulicach Konstantynopola codziennie odbywają się większe i mniejsze manifestacye na rzecz wojny, a sułtan sam żegna wojska, które odchodzą na pole boju.

Zarówno Turcy, jak i armie państw bałkańskich podczas walk, które się już odbyły, wzięły znaczne ilości przeciwników do niewoli. Stosunkowo najwięcej mają ich Czarnogórcy. Codziennie przychodzą do Podgoricy i Cetynii większe i mniejsze transporty jeńców tureckich, których rozmieszczają po różnych hotelach i budynkach rządowych. Sprawiają oni jednak Czarnogórcom dosyć kłopotu, gdyż wyżywienie większej liczby jeńców napotyka na wielkie trudności.

Tytułowa illustracya nasza przedstawia sułtana, żegnającego w Konstantynopolu wojska odchodzące na plac boju. Prócz tego zamieszczamy podobizny najważniejszych dowódzców, oraz szereg scen z terenu wojny.



Wojna pięciu państw: Czarnogórcy transportują rannych do Podgoricy.

Grecya podczas wojny.

(Do illustracyi na str. 9, 10, i 13).

Ze wszystkich państw najmniej animuszu wojennego okazuje Grecya. Być może dlatego, iż państwo to jest najmniej przygotowane do wojny i najmniej może liczyć na szanse zwycięstwa. Pomimo to Grecya solidarnie z innemi państwami bałkańskiemi wy-



Wojna pięciu państw: Pierwsze ofiary wojny przed szpitalem czarnogórskim w Podgoricy.



Wojna pięciu państw:
Nazim pasza, naczelny wódz armii tureckiej. Jen. Martinowicz, czarnogórski minister wojny.

stąpiła do walki z Turcyą i zmobilizowała wszystkie swe siły zbrojne. W dzisiejszym numerze dajemy właśnie szereg zdjęć z ruchu wojennego w Grecyi, dostarczonych nam przez jednego z przyjaciół naszego pisma p. Raszkiewicza, który już po wybuchu wojny na okręcie „Laura“ odbył podróż do Grecyi i był naocznym świadkiem przygotowań wojennych tego państwa. Wśród tych zdjęć widzimy odjazd i pożegnanie zmobilizowanych wojsk greckich z portu Patras, grupę Turków, którym rząd grecki nie pozwolił wylądować w Patras i których zatrzymano na okręcie, dalej sceny z mobilizacyi greckiej i widok głównej ulicy w Patras, jednego z ważniejszych punktów mobilizacyjnych Grecyi. Cechą charakterystyczną tego miasta jest mnóstwo... indyków, które z całym spokojem oddają się wyszukiwaniu pokarmu na ulicy, nie zdradzając żadnego zaniepokojenia wojną.

Prócz tego zamieszczamy widok okrętu „Laura“, na którym p. Raszkiewicz przybył do Grecyi podczas obecnej zawieruchy wojennej, komendantów okrętu oraz podobiznę najmłodszego niewątpliwie „korespondenta wojennego“ na pokładzie „Laury“, małego Antosia Raszkiewicza, który pomagał ojcu w dokonywaniu zdjęć fotograficznych z epizodów wojennych w Grecyi.



Wojna pięciu państw: Tłumy ochotników spieszą pod broń w Konstantynopolu.



Wojna pięciu państw: Odjazd rezerwistów tureckich na pole walki.



Wojna pięciu państw: Jeńcy tureccy w Podgoricy.



Wojna pięciu państw: Ulica w Skutari.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

Autor zastrzega sobie prawo przedruków i tłumaczeń.

7

Na te słowa Kasia chwyciła mię za rękę, ucałowała i oglądając się trwożliwie, rzekła:

— O! ja jasną panią kocham, bo jasna pani zawsze była dobra dla wszystkich, a choć mam srogie przykazy, mam też sumienie.

— Cóż to za srogie masz przykazy?

Kasia znów z obawą spojrzała na jadącą za nami brykę z Zarembą i prawie szeptem, rzekła:

— Niech co chce będzie, powiem. Pan Zaremba srogo mi przykazał, abym mu o wszystkiem gadała, co tylko jasna pani zrobi, lub powie.

— Tak? ale ty tego nie zrobisz?

— Pewnie, że nie zrobię. Niedoczekanie ich! nic nie powiem, choćby mię mieli zabić, albo zełgam co takiego i koniec.

Słowa te dały mi dużo do myślenia i napełniły mą nieszczęśliwą duszę głuchą trwogą. Jasnem to teraz dla mnie, że w Czarnowie coś się stało, coś bardzo niebezpiecznego dla mnie, a czego dowodem było nagłe i niespodziewane przysłanie po mnie Zaremby, kiedy ja miałam bawić w Gaworowie całe lato i akomodować się Luizie, bo mój mąż chciał przez nią trafić do królowy Maryi Luizy i otrzymać jakieś starostwo, którego bardzo pragnął. Tymczasem zaledwie po trzech tygodniach mego pobytu w Gaworowie, przysyła po mnie Zarembę, każe mię pilnować, Kasi poleca donosić, co ja robię i mówię, wreszcie pisze okrutny i rozkazujący list do mnie. Co to wszystko znaczy, co się stało? Zrazu na te wszystkie okoliczności nie zwracałam uwagi, zajęta bólem moim i zawodem, pragnąca jak najprędzej uciec z Gaworowa, ale teraz widziałam, że coś się stało, że grozi jakieś niebezpieczeństwo, czy nieszczęście, którego ani powodów, ani rozmiarów odgadnąć nie byłam w stanie. Zaniepokojona mocno, poczęłam się dopytywać Kasi, prosząc ją, by mi opowiedziała wszystko, co tylko zauważyła w domu mego męża przed swoim wyjazdem.

— Proszę jaśnie pani, kiedy ja nic nie wiem. Żebym co wiedziała, tobym zaraz powiedziała.

— Przypomnij sobie, może co zwróciło twoją uwagę — nalegałam.

Poczęła się namyślać, wreszcie rzekła:

— Ano... chyba to... bo, to widzi jasna pani w dzień wyjazdu mojego i pana podstarościego, wszystko we dworze było jak zawsze. Jasny pan z księdzem śpiewali se godzinki, bom słyszała, bo mi pani klucznica przykazali myć okna w sali, a stamtąd słychać wszystko, co się w kancelaryi robi. Potem było cicho, jeno pan podstarości z jakimś papierem przeszli przez salę do kancelaryi jaśnie dziedzica, a ja se ciągiem okna myłam. Spojrzę bez okno, a na dziedzińcu stoi koń i człek jakiś obcy przy nim. Pewnikiem, myślę sobie, posłaniec z pismem do jasnego dziedzica, ale musi z daleka, bo ani kónia, ani człeka nie znam, tyć zakurzony był okrutecznie i zmachany jak pies ostatni. Więc, co robiący myję sobie okno, myję, a tu w kancelaryi krzyk to jasny dziedzic nie zacznie krzyczeć i przeklinać i wołać na jejmość klucznicę: Pawłowska, Pawłowska sam tu do mnie! aże we dworze wszystko struchlało, a i mnie też strach zdjął, więcem uciekła do kuchni. O laboga, co to było! A w tem przylatuje jejmość klucznica, cała jak rak czerwona i zadyszana i peda: Kaśka, gotuj się, pojedziesz z podstarościm po jasną dziedziczkę! W mig zajechała bryka, ładują pierzyny i jadła wszelkiego moc i jedziemy. Ano, jedziemy, jedziemy dzień i noc, chyba na koniec świata myślę sobie i bez Kraków przejechaliśmy. A laboga co to za miasto, co tam kościołów i pedają co tam sam król mieszka. A podstarości to mi bez całusieńką noc nakazywał: Kaśka, jedziemy po dziedziczkę i z powrotem ty jej będziesz usługiwała. Żebyś mi wszystko co dziedziczka będzie gadała i robiła, żebyś mi to zaraz powiadała, bo jak tego nie zrobisz, to po przyjeździe do Czarnowa dziedzic cię każe obwiesić, a ja miotełkami tak zsiekę, że ruski miesiąc popamiętasz. Aha! powiem ja mu, niedoczekanie jego!

Z tej relacyi rzeczą było widoczną, że mąż mój posłał po mnie Zarembę wskutek otrzymania jakiegoś listu, przez człowieka, który z daleka przyjechał, bo jak Kasia zauważyła, człowiek ten był zakurzony, a koń zmęczony nadzwyczajnie. Cóż to więc był za list, który taką gwałtowną zmianę wywołał w Czarnowie? Nie ulegało wątpliwości, że list ten zawierał jakieś zdradliwe doniesienie o mnie i o kawalerze Dolabelli, że zatem wyszedł z Gaworowa od jednej z tych dam, które trawione zazdrością i zawiścią, w ten sposób niecne chciały się pomścić na tej, która była najpiękniejszą, najskromniejszą i bez żadnego ze swej strony przyczynienia się, zniewoliła sobie serce najwspanialszego z mężczyzn, przedmiot potajemnych wzdychań wszystkich złych i zepsutych kobiet. O! niegodziwości ludzka! o brzydoto charakterów niewieścich! I oto teraz sama jedna, opuszczona przez wszystkich, z ciężką raną w sercu, oddana jestem na pastwę zazdrości i gniewu mego męża, człeka okrutnego i mściwego. Znając go, wiedziałam, że do wszystkiego jest zdolny, gdy gniew nim owładnie i drżałam z przerażenia i trwogi, oddając się pod opiekę Najświętszej Panny, która jedna z tej niezasłużonej opresyi wybawić mię mogła. Mówię, niezasłużonej, bo choć byłam winna, przecież nie w takim stopniu, jak się to memu mężowi zdawać mogło. Czyż, Boże mój, popełniłam jakie przestępstwo, prócz paru pocałunków, prócz tego, żem rada słuchała miodowych słówek zdrajcy kawalera, żem w sercu, w jego najskrytszej głębi, gorącą miłość ku niemu żywiła? Czym zaprzysiężoną memu mężowi wiarę, złamała? Bóg, który widzi skrytości serca mego, niech będzie moim sędzią!

Ze straszną obawą, ze śmiertelną trwogą w duszy, szarpana bólem, pełna dręczących wspomnień o chwilach, spędzonych w Gaworowie, liczyłam godziny, zbliżające mię do Czarnowa. Droga była ciężka, ogromne piaski nie pozwalały nam szybko pośpieszać, wlekliśmy się wolno, popasając często, dzień cały, a na noc zatrzymując się po karczmach żydowskich. Zaremba był dla mnie z wielkiem uszanowaniem, ale strzegł mię pilnie; na noc kładł się spać przy drzwiach izby, w której spoczywałam, a jednemu z woźniców, kazał całą noc czuwać pod oknem. Wszystko to świadczyło, jak surowe rozkazy otrzymał od męża; co do mnie, udawałam, że nie zwracam na te ostrożności uwagi, ale pełna byłam najsmutniejszych przeczuć. Zaremba tłumaczył się, że jedziemy przez kraj pełen lasów i że obiegają pogłoski, jakoby chłopi gdzieś tam zbuntowali się i napadają na podróżnych i że dla tego on tak nad mojem bezpieczeństwem czuwa. Nic na to nie odpowiedziałam, boć aż nadto zrozumiałam, co pod tą troskliwością o mnie się kryje.

Ale zdarzył się wypadek dziwny, niespodziewany, niemal niepojęty dla mnie, budzący w mem biednem sercu najtkliwsze uczucia, który do pewnego stopnia usprawiedliwiał te nadzwyczajne ostrożności Zaremby. Drugiego dnia naszej podróży, zatrzymaliśmy się na noc w jakiejś samotnej karczmie, wśród boru położonej. Dziwiło mię wybranie przez Zarembę takiego pustego miejsca na nocleg, ale widocznie miał on w tem swoje wyrachowanie. Od Krakowa nie jechał on już gościńcem, ale jakimiś bocznemi drożynami, na przełaj przez pola i lasy, widocznie unikając ludzi, miast i wsi. Dla czego to uczynił, nie wiem, ale zauważyłam, że był niespokojny, że trzymał podle siebie ciągle rusznicę, nabitą siekańcami, że obu woźniców uzbroił w szable, że jednem słowem miał się na baczności, jakby jechał przez kraj nieprzyjacielski, lub w czasie wojny. Trochę mię to śmieszyło i spytałam się mego stróża:

— Czy acan Tatarów się boisz?

— Nie, proszę jasnej pani, Tatarów tu niema, ale są źli ludzie, gorsi od Tatarów. Ostrożność nigdy nie zawadzi, a jam przyrzekł jasnemu panu, pod gardłem, że jasną panią całą i zdrową dowiozę do Czarnowa.

Otóż tedy, w owej samotnej karczmie, wśród głuchego boru, rozłożyliśmy się na noc. Zaremba wygnał żydów z bachorami z izby, kazał ją Kasi wykadzić jałowcem, okrył kobiercami i przygotował mi znośne koczowisko. Zwykle podczas dnia, wlokąc się noga za nogą po piaskach i korzeniastych drożynach przez ostrożność nie rozmawiałam z Kasią, bo rozmowę naszą mógł słyszeć woźnica, ile że kolaska była otwarta; dopiero wieczorem, gdyśmy ostały same w izbie, mogłyśmy tłumiąc głos, ledwie dosłyszalnym szeptem, to i owo sobie zakomunikować, bo nie ulegało wątpliwości, że Zaremba kładąc się pod drzwiami, pilnie, zdrajca, podsłuchiwał. Otóż owego wieczoru, gdyśmy się już zamknęły w izbie, Kasia rozplatując mi włosy na noc, pochyliła się nademną i szepnęła mi do ucha:

— Jaśnie pani go widziała?

— Kogo? — zapytałam zdziwiona.

— Tak, jużcić jasna pani go nie widziała, bo jakżeby widzieć mogła, kiedy on stał z tyłu za kolaską.

— Ale kto? co? jak? o czem mówisz? tłumacz się wyraźniej.

— Psst! niech jaśnie pani tak głośno nie gada, bo ten rakarz podstarości ma dobre uszy. Słyszy jak trawa rośnie. Niech się jasna pani nie odwraca, ja wszystko cichutko opowiem.

Tu Kasia opowiedziała mi, że nad samym wieczorem, kiedyśmy się zbliżali do owego czarnego boru, w którym karczma samotna stała, a w której mieliśmy nocować, nagle za nami ukazał się na spienionym koniu, jakiś „wielki rycerz czy książę", jak się wyraziła, przystawał i pilnie przypatrywał się naszej kawalkacie, leniwie po piaskach się wlokącej; że jakiś czas jechał za nami, na wielki niepokój Zaremby, który podniósłszy się na bryczce, wymachiwał rękami, chwycił za rusznicę, jakby chciał do onego rycerza strzelać. Ale rycerz pogroził mu tylko pięścią, zawrócił konia i ruszył kłusem i niebawem za wzgórkiem zniknął z oczów. Ja tego wszystkiego widzieć nie mogłam, bo najpród siedziałam w głębi kolaski, tyłem do owego zjawiska dziwnego, a potem właśnie wtedy zmęczona upałem, kurzem i łzami na chwilę się zdrzemnęłam, a kiedym się obudziła, już byliśmy w borze i psy w karczmie, do której dążyliśmy, szczekać głośno zaczęły.

Oczywiście zaciekawiona nadzwyczajnie, poczęłam się dopytywać Kasi, jak ów „wielki rycerz, czy książę" wyglądał. Nie wiele mi umiała powiedzieć; tłumaczyła się, że właśnie od tej strony, z której tajemniczy jeździec się ukazał, ogromne, czerwone słońce zachodziło, tak, że wzrok dziewczyny zaślepiło; gadała tylko, że na tej tarczy jaskrawej słonecznej, sylwetka rycerza podobną była do „świętych na obrazku". Zapamiętała jednak, że ów „książę" (bo koniecznie zdawało jej się, że musiał to być jakiś książę, który zaklętą księżniczkę, to jest mnie, ze szponów czarownika, to jest Zaremby, chce wyswobodzić), miał na głowie wielki kapelusz z piórami, a cały był okryty szerokim płaszczem, bez rękawów.

Łatwo pojąć, jak to opowiadanie wstrząsnęło mną do głębi, jak wzburzona moja wyobraźnia zdawała się widzieć w tym, na krwawej tarczy słonecznej rysującym się jeźdźcu, w kapeluszu z piórami i almawiwie, nie kogo innego, tylko... jego! Jakże mi serce biło i jak tkliwe uczucie mię ogarniało. Rycerz, pragnący zaklętą księżniczkę wydobyć z rąk czarownika, mógł tylko w jego bohaterską postać się wcielić. A jeżeli tak jest, to on mię kocha, mnie tylko jedną, a nie Luizę Gaworowską miłuje. Boże, w mojem strasznem położeniu, jakże się uczułam szczęśliwą, jak dumną, jak mu przebaczałam pocałunki i słowa, wypowiedziane tam, w galeryi oszklonej, pod rubinowem kwieciem granatu, do siedzącej na jego kolanach Luizy. To nie on był winiem, nie! nie on, ale ta zalotna Luiza.

Układam się wzburzona, rozmarzona do łóżka, ale spać nie mogłam. Tyle wrażeń i myśli spędziło sen z mych powiek. Wiatr przytem w borze szumiał melancholijnie, psy naszczekiwały, puszczyk gdzieś hukał złowrogo, i smutno mi było. Poza tym szumem była senna cisza tak, że słyszałam miarowy, głęboki oddech Kasi, śpiącej obok mnie na ziemi, chrapanie woźnicy Jędrzeja za oknem i Zaremby za drzwiami. Czas płynął powoli i noc musiała już być późna, gdy zdawało mi się, że słychać było stąpanie koni, ale, że zaraz potem zaległa dawna cichość, uważałam to za złudzenie, choć na chwilę przemknęła mi myśl przez głowę, że to może ów świetlany rycerz, którego w blaskach słonecznych widziała Kasia i który Zarembie pięścią groził. Gdy nagle, tuż za oknem rozległo się głuche szamotanie, jęk jakiś stłumiony, a zaraz potem jakieś gwałtowne szarpnięcie okienicą, psy zaczęły zawzięcie ujadać i okienica z trzaskiem złowrogim upadła. Skamieniałam, podniosłam się na łóżku i mimowoli krzyczeć zaczęłam:

— Dla Boga, co to? Kasiu! Kasiu!

Kasia zerwała się na równe nogi, a w tejże chwili Zaremba za drzwiami wrzasnął z całej siły:

— Jędrzej! Wawrzon! do broni!

Zrobił się straszny zamęt, tupotanie, szybki w oknie z brzękiem trzasły i coś ciężkiego wpadło do izby, tuż przy nogach stojącej, przerażonej Kasi, a zaraz potem huk strzału jeden i drugi. Przy blasku tych strzałów ujrzałam na chwilę, na jedno mgnienie oka, w rozbitem oknie twarz kawalera Dolabelli. Tak, to był on! ale zaraz potem zaległy ciemności, serce mi się ścisnęło i już nie wiem, co się ze mną działo, straciłam zupełnie przytomność.

Kiedy przyszłam do siebie i rozglądać się zaczęłam dokoła siebie, jeszcze okropnie przerażona, zobaczyłam izbę jasno oświetloną przez łuczywo,

które Zaremba trzymał w ręku i Kasię, krzątającą się koło mnie.

— Co to się stało? — spytałam jeszcze na pół nieprzytomna.

— Chwała Bogu — zawołał Zaremba — jasna pani mówi. To i dobrze. Chwała Bogu!

I po chwili dodał:

— A cóż? co się miało stać! zbóje nas napadli, Wawrzona chcieli zdusić, alem ja czuwał, popstrzyłem ich grankulkami i dali drapaka. Pewnie się tam liżą teraz w borze. Daliśmy im dobrą nauczkę i drugi raz nie popróbują zadzierać z Zarembą. No, skoro jaśnie pani ma się lepiej, to wszystko jest w porządku. Kaśka, czuwaj nad jasną panią; okno zatkaj jaką kiecką, a ja wychodzę. Muszę obejść chałupę, czy tam gdzie jaki rabuś się gdzie jeszcze nie chowa. Niech jasna pani będzie spokojna, Zaremba nie da się drugi raz podejść. Ścielę się do stópek jasnej pani, sługa pokorny!

Wetknął gorejące łuczywo w jakiś saganek na kominie i kłaniając się a szastając, wyszedł z izby i słychać było jak chodził ciężko koło karczmy i głośno gadał z Wawrzonem. Gdym...

(w tem miejscu wilgoć wyżarła kilka wierszy).

— Więc się nie omyłam! więc i ty go widziałaś?

— Widziałam, proszę jasnej pani, widziałam, kiedy strzelił do Zaremby. To ten sam wielki rycerz czy książę, który wczoraj popołudniu pokazał się na drodze i to on cisnął ten kamień, owinięty w papier. Ale niech jasna pani zobaczy, co tam napisane, dopóki Zaremba łazi kole karczmy i nie szpieguje nas w izbie.

Wyskoczyłam co żywo z łóżka, nie zważając na to, że byłam boso i pobiegłam do cyganka, na którym gorzało łuczywo. Tu stanąwszy tyłem do okna, które zresztą Kasia zakryła kobiercem i w dodatku sobą jeszcze zasłoniła, szybko rozwinęłam ów papier. O! o! o! jakże mi serce biło. Zrazu nic odczytać nie mogłam, litery skakały mi w oczach, papier w drżącym ręku szeleściał i musiałam całej siły woli użyć, żeby opanować ogarniające mnie wzruszenie. Nakoniec odczytałam te kochane, dobre, niezapomniane nigdy słowa, bo one wyryte są w mem sercu, ognistemi głoskami:

„Boska Juno! czuwam nad Tobą i oswobodzić cię z rąk tyranów muszę. Szczerze, wiecznie cię kochający

Tomasz Dolabella."

O! słodkie miłe, drogie wyrazy! Przycisnęłam zimną kartę papieru do ust i ucałowałam ją gorąco. Wszak na niej jego kochana ręka spoczywała. Ale już Kasia szepłała, że Zaremba wraca, skoczyłam zatem do łóżka i kartkę schowałam na piersiach, tuląc ją jak skarb najdroższy. Więc myśli o mnie, więc mię kocha, więc mię chce wyswobodzić z rąk „tyranów", jak pisze. Jaki dobry, jaki szlachetny, jaki rycerski i mężny! Boże mój! czemże mu się odwdzięczę, czem zatrę oskarżenie go o zdradę? On dla mnie życie niesie w ofierze, a ja sądziłam, że mię nie kocha, że z Luizą niecne amory prowadzi. To nie on, nie on, ale ona była winna, on jest czysty, szlachetny, wielki i piękny. Jezu mój, jakże ja go kocham!

Reszta tej nocy burzliwej w ciszy i spokoju upłynęła, miałam więc czas i możność rozmyślania nad osobliwszem owem, zaiste, zdarzeniem, które przed chwilą rozegrało się w tej samotnej karczmie, i poczęłam sobie gorzko wyrzucać moje tchórzostwo i mój krzyk, który zapewne w chwili, gdy kawaler oderwał okiennicę, zbudził Zarembę i przeszkodził dzielnemu rycerzowi oswobodzić mię z rąk zbira mego męża. Gdyby nie ten krzyk, mówiłam sobie, byłabym wolna, szczęśliwa i w objęciach mojego kochanka. W objęciach mojego kochanka? a potem co? czyż nie mam męża, wprawdzie okrutnego tyrana i skąpca, ale zawsze męża, któremu przed ołtarzem przysięgłam wierność i posłuszeństwo? Nie! nie! nie! precz odemnie wabiąca pokuso! To co się stało, dobrze się stało Uwielbiam, kocham wielkiego mistrza i walecznego rycerza, ale powinnam, chcę być kobietą uczciwą i przy pomocy Boskiej nią zostanę.

Takie to myśli przez resztę krótkiej nocy letniej w mej biednej, skołatanej głowie się kłębiły, spędzając sen z mych powiek. O świcie, gdy przez szpary kobierca, zawieszonego na stłuczonem oknie, blask zorzy porannej przedzierać się zaczął, na chwilę zasnęłam snem ciężkim, pełnym mar i widziadeł. Ale nie długo spałam, bo zbudził mię ruch w karczmie i Zaremba nalegał, ażeby korzystając z chłodu porannego ruszyć zaraz w drogę i wydostać się z tych borów, w których zbójcy, jak gadał, grasują. Zebrałam się więc szybko i niebawem pojechaliśmy.

Tym razem z drożyn bocznych, Zaremba skręcił na główny gościniec, widocznie przekonany, że tutaj większe znajdzie bezpieczeństwo. Zauważyłam przytem, że powozi moją kolaską nie Jędrzej, ale Wawrzon, który dotąd jechał z Zarembą na bryczce za nami. Kasia objaśniła mię, że Jędrzej w czasie nocnego napadu tak został mocno poturbowany i wskutek tego, że mu w usta wpakowano knebel, o mało się nie udusił, i teraz leży chory na bryczce, którą sam Zaremba kieruje. Przykro mi było, że



— Co się stało? — spytałam na pół nieprzytomna.

dla mnie o mało człowiek nie zginął, ale z tego nabyłam przeświadczenia, że kawaler na wszystko jest zdecydowany, by mnie z rąk i z pod władzy mego męża wydobyć. Ale teraz, po nocnem rozmyślaniu, wcale się z tego nie cieszyłam, jakkolwiek czułam ogromne uwielbienie dla odwagi i rycerskości mego pięknego mistrza i kochanka.

Już teraz bez żadnych przygód posuwaliśmy się po piaskach do samego południa, spotykając po drodze mnóstwo ciężko ładownych fur, wiozących sól z Wieliczki. Znużona mocno, cały ten czas przedrzemałam, a Kasia na popasie w Jędrzejowie szepnęła mi, że zdaje się jej, jakoby parokrotnie, gdzieś w chmurach kurzu, jaki my i owe fury podnosiły, widziała konną postać „wielkiego rycerza, czy księcia", ale nie była pewna tego. Co do mnie, nie wątpiłam, że to on, mój mistrz i rycerz, postępuje ciągle za mną i czeka sposobnej chwili, by powtórzyć próbę uwolnienia mię po raz drugi. Zachwycałam się jego nieustraszoną odwagą, ale martwiłam się bardzo, bo już pamiętam mocne postanowienie wytrwania w mych obowiązkach i gdyby nawet udało się kawalerowi pokonać Zarembę, to jabym się już na ucieczkę nie zgodziła. Poczęłam więc teraz rozmyślać, w jakiby sposób uwiadomić kawalera, żeby zaniechał swej niebezpiecznej i całkiem bezużytecznej imprezy, i widziałam jedyny środek, żeby napisać doń list i błagać go, by mię zostawił mojemu losowi. Ale jak napisać, kiedy nie miałam ani papieru, ani inkaustu, jak ustrzedz się przed argusowemi oczami Zaremby, a nakoniec jakim sposobem doręczyć to pismo kawalerowi? To wszystko wydawało mi się niepodobnem do uskutecznienia i byłam w rozpaczy, wreszcie zaniechałam myśleć o tem, jako o rzeczy niemożliwej i zdecydowana byłam zostawić wszystko losowi, niech się dzieje, co chce.

Kiedy tak rozmyślałam odpoczywając w izbie karczemnej, Kasia przyszła do mnie z prośbą, żeby jej pozwolić na chwilę wybiedz do miasteczka, gdzie ma ciotkę swoją, której dawno nie widziała. Słuchając tegr, nagle przyszło mi na myśl, czyby przy tej sposobności Kasia nie mogła się wystarać o papier, pióro i inkaust i czyby nakoniec przez tę ciotkę jej nie dało się wręczyć pisma kawalerowi, przypuszczając oczywiście, że on w pościgu za mną, zjawi się później w Jędrzejowie. Jakkolwiek wszystko to było bardzo wątpliwem, należało jednak spróbować. Szepnęłam więc Kasi o tem, na co ona odrzekła, że papier z łatwością znajdzie u ciotki, bo ta ma książkę do nabożeństwa, w której są, jak pamięta doskonale, powklejane czyste kartki, i jedną taką wydrze i przyniesie mi; co zaś do pióra i inkaustu, to bylem jej dała pieniędzy, to już ona u żydów o to się wystara. Ucieszona tem, wręczyłam jej talara, jednego z trzech, jakie posiadałam, zalecając, by nie wahała się wydać go całkowicie, byle mi dostarczyła wszystkiego co potrzeba do pisania.

Kasia frunęła i nie minęło dwóch pacierzy, kiedy wróciła przynosząc i papier i pióro i flaszeczkę inkaustu. Korzystając z tego, że Zaremba zajęty był wydawaniem obroków dla koni, pojeniem ich, sprowadzeniem żyda cyrulika do chorego Jędrzeja, wreszcie dysponowaniem obiadu dla mnie, w skrytości napisałam kilka słów do kawalera, błagając go, jeżeli mię naprawdę miłuje, ażeby mnie zostawił mojemu losowi i więcej nie czynił podobnych prób, jak minionej nocy, zapewniając go, że nawet gdyby mu się udało mnie oswobodzić, to ja z tej swobody nie skorzystam i wrócę do męża, któremu wierność przed ołtarzem zaprzysięgłam. Dodałam, że i jeżeli kawaler chce, aby w mojem sercu zostało miłe i słodkie wspomnienie, to tej ostatniej prośby winien wysłuchać. Rzewnemi łzami skropiłam to moje pismo, jedyne, jakie napisałam do ubóstwianego przezemnie mężczyzny i wręczyłam jej Kasi, prosząc, by je oddała ciotce, by jej opisała jak wygląda „wielki rycerz czy książę" (ma kapelusz z piórem, płaszcz bez rękawów i jedzie na białym koniu, że się nazywa Dolabella, żeby pilnowała jego przybycia do Jędrzejowa i pismo to do rąk jego własnych oddała, przyczem ofiarowałam Kasi drugiego talara, ażeby go jej ciotka na pamiątkę odemnie zachowała.

Kasia pobiegła i niebawem wróciła, bo usłyszałam jak w sieni Zaremba na nią krzyczał, wołając:

— Gdzie ty hultajko latasz? czy nie wiesz, że ci na krok nie wolno od jasnej pani odstępować? co? swędzi cię skóra? żali zapominasz, że miotełek dostanie w Jędrzejowie?

Słysząc to, zgniewałam się mocno i otworzywszy drzwi rzekłam:

— Czego acan tu krzyczysz? Kasia za mojem pozwoleniem wyszła. Przykazuję acanowi milczeć i nie turbować mojego spoczynku.

Zaremba pokornie zdjął czapkę z głowy i rzekł:

— Wola jaśniej pani, a ja mam przykaz jasnego pana...

— Milcz acan! Kasiu choć do mnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Krytyczna sesya delegacyi wspólnych w Wiedniu: Minister spraw wewnętrznych bar. Heinold i wspólny minister skarbu dr. L. Biliński.



Pogrzeb hr. Stanisława Badeniego: Ś. p. Stanisław hr. Badeni na katafalku

Pogrzeb hr. Stanisława Badeniego.

Zwłoki nieodżałowanego marszałka krajowego ś. p. Stanisława hr. Badeniego złożono na wieczny spoczynek w Radziechowie, majątku zmarłego. Pogrzeb stał się poważną manifestacyą całej Galicyi na rzecz człowieka, który wielkie zasługi położył dla kraju. Przybyli na pogrzeb: w imieniu cesarza austryackiego hr. Chołoniewski, ministrowie Heinold i Długosz, wszyscy biskupi i arcybiskupi galicyjscy, marszałek kraj. Gołuchowski, wszyscy posłowie sejmowi i parlamentarni oraz wielka ilość przedstawicieli władz i różnych instytucyi z całego kraju.

Trumnę złożono najpierw w wspaniale przybranym kościele parafialnym w Radziechowie. Po nabożeństwach żałobnych, odprawionych przez arcybiskupów, wśród szpaleru, utworzonego przez delegacye różnych instytucyi przeprowadzono zwłoki do kaplicy grobowej, gdzie złożono je w grobie familijnym.

Illustracye nasze przedstawiają zwłoki na katafalku oraz kondukt pogrzebowy w Radziechowie.

Nowe gniazdo sokole we Lwowie.

Jedno z najruchliwszych przedmieść Lwowa, Lewandówka, w krótkim stosunkowo czasie pozyskała drugą trwałą placówkę pracy narodowej. Przed kilkunastu dniami otwarto tam dom ludowy T. S. L., a zaś kilka dni temu uroczyście rozpoczęło swą działalność nowe gniazdo „Sokoła". Otwarcie gniazda odbyło się na boisku sokolem. Wzięło w niem udział przeszło 200 Sokołów gniazd lwowskich. Na boisku ustawiony był namiot, a pod nim polowy ołtarz, przy którym mszę odprawił ks. Skorny, kazanie wypowiedział ks. Dzięgdzielewicz.

Uroczystość zakończono manifestacyjnym pochodem oraz wpisaniem się wszystkich uczestników do księgi pamiątkowej nowego gniazda. Zapowiada się ono bardzo dobrze, gdyż w chwili powstania swego liczy już 65 uczestników.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników uroczystości i nabożeństwo przy polowym ołtarzu.



Pogrzeb hr. Stanisława Badeniego: Kondukt pogrzebowy w Radziechowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Krytyczna sesya delegacyi wspólnych w Wiedniu.

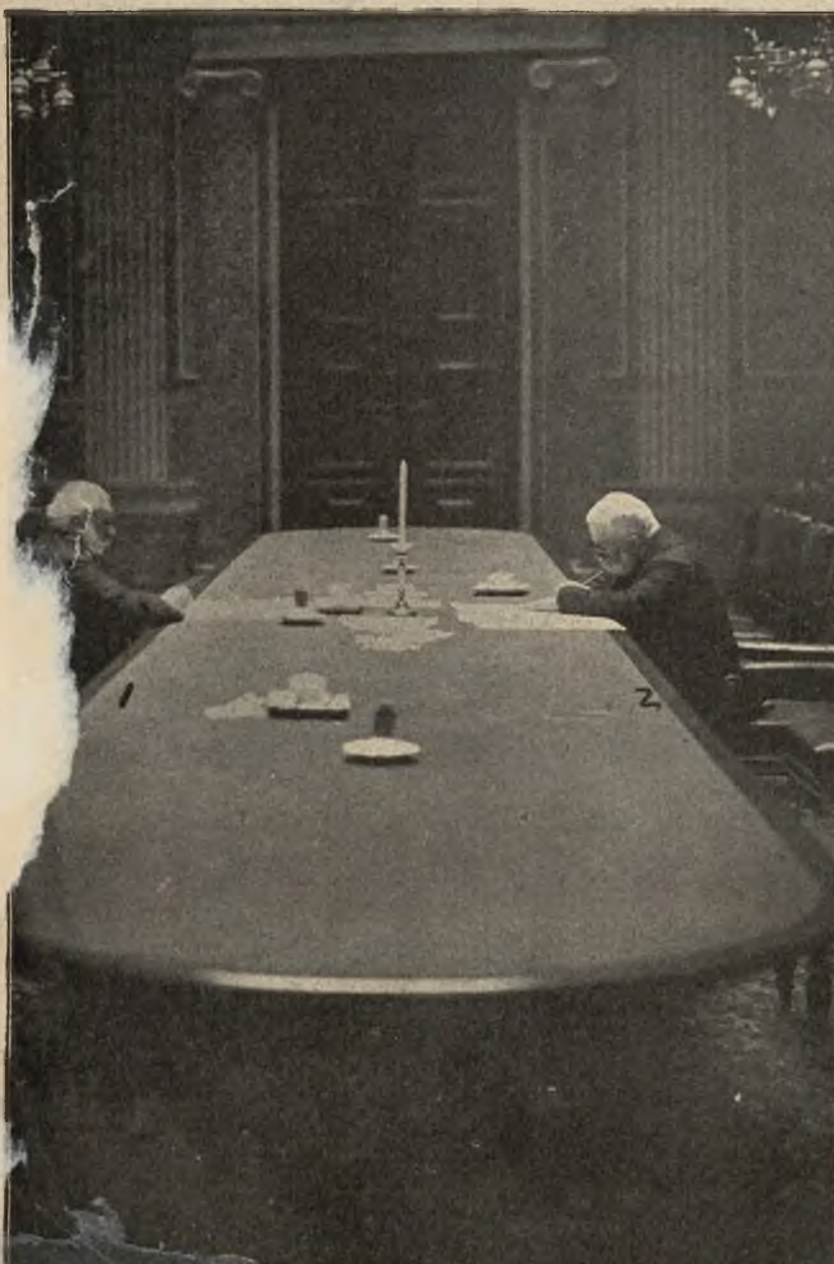
W bardzo krytycznej chwili zebrały się tego roku delegacye austryacka i węgierska na wspólne obrady w Wiedniu. Z jednej strony groziły awantury ze



Nowe gniazdo sokole we Lwowie: Msza polowa podczas uroczystości otwarcia Sokolni na Lewandówce. (Fot. M. Münz, Lwów).



Krytyczna sesya delegacyi wspólnych w Wiedniu: J. E. b. minister W. Korytowski, jenerał Krobatin i głośny słowianofil dr. K. Kramarz.



Krytyczna sesya delegacyi wspólnych w Wiedniu: Delegaci przy pracy. 1) J. E. Jędrzejowicz, delegat z Izby panów. 2) Delegat bar. Schwegel.



Krytyczna sesya delegacyi wspólnych w Wiedniu: W sali posiedzeń. Na trybunie prezydent dr. Dobernig. Na ławie wspólnych ministrów J. E. dr. Biliński, zaczytany w aktach.

...ny opozycyi wegierskiej, z drugiej zaś widmo ... bałkańskiej, a za nią wojny ogólno-europej... wywołało inny niż zazwyczaj nastrój. ...o też i materyał, jaki rząd austro-węgierski ...łożył delegacyom pod obrady, był w zupełności zastosowany do chwili. Obok normalnego budżetu ministeryum wojny wystąpiło z wielkiemi żądaniami nowych kredytów wojskowych. Naprężenie w czasie obrad delegacyi było bardzo wielkie, a wszyscy rozumieli doniosłość chwili. Mimo, iż nowe zbrojenia nakładają znaczne na kraj ciężary, obie delegacye przyjęły je bez wahania. Następne delegacye mają zebrać się w listopadzie w Budapeszcie. Są jednak pessymiści, którzy na ten czas Austryi przepowiadają wojnę.



Nowe gniazdo sokole we Lwowie: Grupa sokołów i gości, obecnych na uroczystości otwarcia nowego gniazda w Lewandówce. (Fot. M. Münz, Lwów).



Krytyczna sesya delegacyi wspólnyh w Wiedniu: Korespondenci prasy krakowskiej pp: Ilender („Czas"), Kwaszewski („N. Reforma") i Koperski („bwości Illustr.").



Grecya podczas wojny: Publiczność żegna w porcie Patras wojska greckie, odjeżdżające na plac boju.







Klęska wyborcza w Warszawie:

Henryk Sienkiewicz (X) opuszcza lokal wyborczy.

P. Jan Kucharzewski (X) przed lokalem wyborczym.

P. Andrzej Niemojewski po złożeniu głosu.



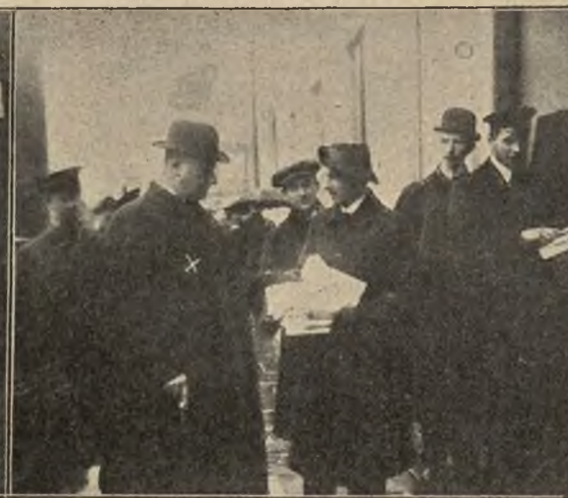


Klęska wyborcza w Warszawie:

Rozdawanie proklamacyi (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Przed biurem XIII. okręgu, w którym mieszka kandydat koncentracyi p. Kucharzewski.







Plakaty agitacyjne Romana Dmowskiego

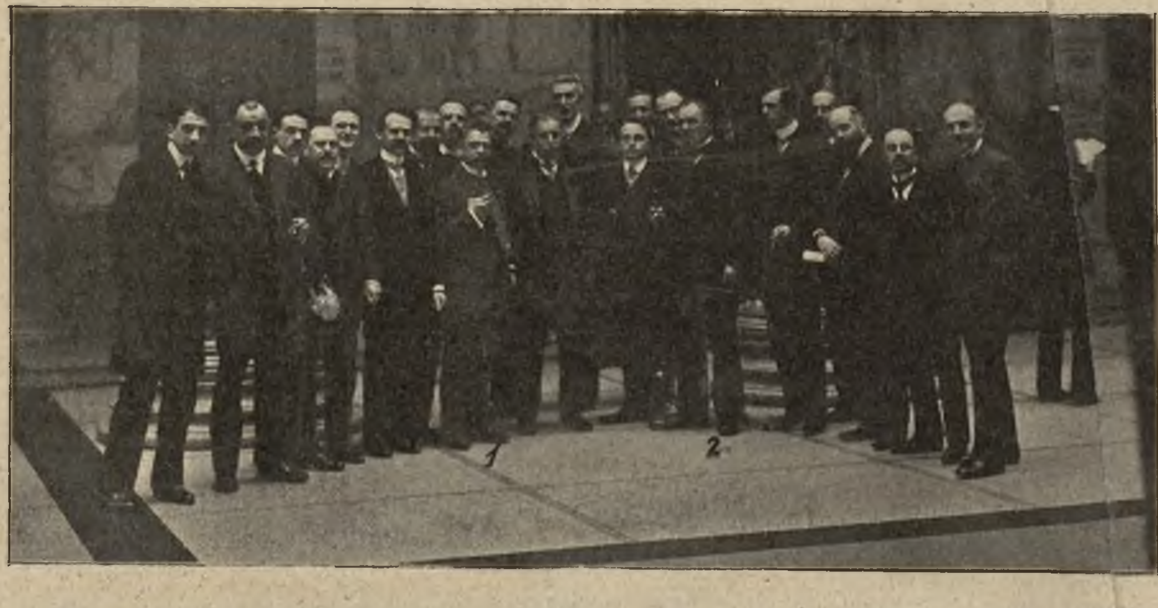
Klęska wyborcza w Warszawie: Mieczysław Frenkiel (X) oblężony przez agitatorów.

Automobil, wożący odezwy agitacyjne Kucharzewskiego.

Klęska wyborcza w Warszawie.

Jak było do przewidzenia, brak zgody w obozie polskim zgotował Polakom przy obecnych wyborach w Warszawie sromotną klęskę. Wobec niedopilnowania przez polskich wyborców swych praw wyborczych, jedynie solidarna akcya Polaków mogła mandat Warszawy utrzymać w rękach polskich. Niestety, wśród żydów zwyciężyły prądy nacyonalistyczne, a polscy wyborcy, rozbiwszy swe głosy na dwie listy: koncentracyjną (p. Kucharzewskiego) i narodowo demokratyczną (p. Dmowskiego), oddali nacyonalistom żydowskim nawet te okręgi (jak 7 i 12 ty), w których Polacy mieli bezwzględną większość... W ten sposób nacyonaliści żydowscy stanowią większość w kolegium wyborczem i będą decydować o wyborze posła m. Warszawy...

Taki jest plon niezgody, która, niestety, pozostała dotychczas nicią przewodnią polityki polskiej... Oby ta klęska polskiej Warszawy stała się dla nas nauką przynajmniej na przyszłość...



Krytyczna sesya delegacyi wspólnych w Wiedniu: Grupa dziennikarzy polskich, niemieckich i czeskich: 1) Wiceprezydent Związku dziennikarzy zagr. S. Kwaszewski. 2) Prezydent Związku dziennikarzy austr. Mü[illegible]









Grecya podczas wojny: 1) Główna ulica w Patras ze stadami indyków, 2) Zmobilizowane wojska greckie, odjeżdżające z portu Patras na plac boju, 3) Duchowny grecki żegna syna, odjeżdżającego na wojnę, 4) Grupa Turków na pokładzie „Laury", którym rząd grecki po wybuchu wojny nie pozwolił wylądować w Patras.

Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

7)

— A to niespodziane wystąpienie pani Bonaparte owego wieczoru, kiedy to odprawiła nas oboje z mężem, a pana zatrzymała, by go przedstawić pierwszemu konsulowi. Nie byłoż to z góry umówione?

— Trudno byłoby mi zaprzeczyć, że pozostaję w jakiejś styczności z rządem i że z Bonapartem jestem w porozumieniu. To powinno panią uspokoić... Jeżeli cieszę się zaufaniem pierwszego konsula, nie mam powodu do obaw... Wręcz przeciwnie!

— Nic, a nic z tego nie rozumiem. Przechodzi to miarę pojęcia słabej głowy kobiecej. I o ileby się panu podobało w błąd mię wprowadzić...

— Czyż mógłbym chcieć tego, Emilio?! Jakież pani o mnie ma pojęcie! Czyż niedość powtarzałam pani, że ją uwielbiam, a każde me słowo li z serca płynie!

— Trudno mi nie wierzyć panu, skoro pan tak mówi... Ani głos, ani oczy pana kłamać nie mogą... Lecz teraz przed chwilą, podejrzewałam pana o podstęp, o dwulicowość, a to mię przerażało.

— Niechże się pani nie dręczy własnemi przywidywaniami, błagam o to... Nie staraj się przeniknąć tajemnicy mego życia... O niczem, prócz miłości, myśleć przy tobie nie chcę... Nie ma siły, któraby zdołała serce me od ciebie odwrócić, i nikt prócz ciebie, władać niem nie może. Przyjmij tę najlepszą cząstkę mego ja, którą ci dać mogę, i nie odmawiaj mi w zamian odrobiny sympatyi.

Łzy stanęły w oczach Emilii:

— Niewdzięczny! Czyż nie wiesz, że mam jej dla ciebie aż nadto, niestety! Wszystkie wspomnienia mej młodości były twymi orędownikami. Na widok twój miałam złudzenie, że oglądam znów mą rodzinną Bretanię, rodziców mych, rodzinę, wszystko, co straciłam bezpowrotnie. Związałeś mię z sobą ogniwami mych myśli. Nie sądź, iżem łatwa i płocha, skoro tak prędko ci uległam. Wszystkie nadskakiwania odbijały się o mnie dotychczas, jak o skałę, i za nic na świecie nie byłabym zawiodła zaufania mego męża... Fatalizm kazał się nam spotkać i nieznane dotychczas uczucie, rozkoszne, a zarazem okrutne ogarnęło mną całą... Co ze mną teraz będzie. Zdaje się, iż już sama sobą nie władam, że całe me istnienie od ciebie zawisło. Miej litość nademną, nie każ tak cierpieć...

— Na Boga! Aniele mój jedyny, nie trwóż się! Jażbym ci miał zrobić przykrość! Dla ciebie jedynie bije me serce.

— Nie, nie boję się, byś mię świadomie skazywał na cierpienia. Ufam ci... Lecz przeczuwam, że wmieszałeś się w sprawy, które mogą złamać nas oboje. Tego się lękam.

— Nie! Będziesz mię znała jedynie, jako Wiktora Leclerc'a... Nie możesz, wobec twych obaw, znać mię innym. Jeżeli Saint Réǵeant wpadnie w sidła, nie okryje cię kompromitacyą.

— Ach, nie o siebie to, lecz o ciebie się trwożę!

Pochylił się nad nią Saint-Régeant. Nie widać ich było z poza zwisających wachlarzy palm. Muzyka balowa dochodziła do nich jedynie słabem echem. Oczy ich zmąciły się, wargi zadrgały. Saint-Régeant zbliżył ku sobie Emilię tkliwem ujęciem, giętka jej kibić sama się podała, sercem nieledwie o serce wsparci zamienili pierwszy pocałunek. Młoda kobieta pierwsza oprzytomniała i wyrwała się z jego ramion.

— To szaleństwo! Wracajmy zaraz tam, do sali balowej. Może tam już zauważono naszą nieobecność.

Podniosła się. Z drugiego końca oranżeryi dolatywały śmiechy. To kółko oficerów bawiło panią Hamelin, a ona słuchała ich dowcipów, bawiąc się wachlarzem, na którym połyskiwało małe lusterko. Saint Régunt i jego towarzyszka przeszli wolnym krokiem i wmieszali się w wir taneczny. Pan Lerebourg rozmawiał najskopojniej w świecie w gronie przyjaciół. Uśmiechem powitał żonę i zapytał:

— Dobrze się bawisz?

— Oglądam salony i ludzi.

Saint Régeant pożegnał ich ukłonem i stanął opodal. Nie spuszczał z niej oka i poił się jej wdziękiem, jej urodą. Co za kontrast krwawych, bezlitosnych zamysłów i słodkich marzeń miłosnych. Pierwsze nie dały mu chwili wytchnienia i oto teraz wcieliły się jakoby w ponurą postać tak zwanego Limoelana, który nagle zjawił się przed nim. Przez chwilę zawahał się w duszy, jakgdyby mu kazano wybierać nieodwołalnie i niepodzielnie między czarującą kochanką, a zagadkowym towarzyszem. Rękę po czole przesunął w udręce niepewności. Nie ociągał się jednak i pożegnawszy ostatnim ukłonem Emilię, ujął ramię Limoelana i poszedł z nim dalej. Zasiedli przy małym ściennym stoliczku i kazali podać napój chłodzący. Pani zarządzająca bufetem utonęła w rozmowie z małym staruszkiem w pudrowanej peruce, tym samym, który tak uprzejmie nadskakiwał pannom Zoe i Hermancyi pod „Błękitnym Kołpakiem". Zdawał się nie spostrzegać zbliżenia dwu biesiadników. Plecami do nich się obrócił i flirtował nieprzerwanie z bufetową. Limoelan nachylił się do Saint-Réǵeanta i szepnął:

— Wyprawiłem dziś Jerzego. Odprowadziliśmy go, Picot i ja, do Montrouge. Tam czekały nań konie. Za dni cztery będzie w Vannes... Ja tylko i Courbet zostaliśmy do twego rozporządzenia. Nam powiesz, co czynić należy.

— Na razie, nic. Przyczaić się musimy, zniknąć. Policya jest na naszym tropie... Valoris zdemaskował Lavern'ér'a, który usiłował wedrzeć się w tajemnice naszego tajnego komitetu przy życzliwej pomocy Coster'a. A nie był to nikt inny, jeno agent Fouché'go, działający coprawda wbrew intencyom policyi pierwszego konsula i prefekta Dubois. Pokazało się, iż jest identyczny z owym Férussac'em, który tropił szajkę Jehu na Południu. Bliższe badania wykryłyby niezawodnie pod tą podwójną maską inną jeszcze osobistość... Nie wierzmy nikomu, wystrzegajmy się wymiany listów, nawet pod pseudonimami.

— Mój drogi — Limoelan na to — wszystko to święta prawda. Lecz nietylko przed policyą należy się mieć na baczności, lecz i przed miłością. Kobiety, zważ to dobrze, nie mniej są groźne, niż szpicle... Radzę ci wziąć do serca te słowa...

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę cię jedynie ostrzedz przed kuszącą pięknością, której asystowałaś dziś wieczór, nic ponadto.

— To bretonka, jak i my, z szlacheckiego gniazda, nie zdolna do zdrady.

— Jesteś na niebezpiecznej drodze! Nieufność jest pierwszem przykazaniem kodeksu konspiracyi. A przedewszystkiem nieufność względem kobiet! Już praojca rodu ludzkiego na zgubę wydała kobieta. Z rozmysłem lub nieświadomie, kobiety wydały na śmierć wszystkich wodzów rewolucyi, którzy wpadli w niewieście sidła. Radzę ci mój drogi, zerwać z tą osobą, albo też usunąć się od życia politycznego i poprzestać wyłącznie na miłości.

— No, no! porzuć fantastyczne podejrzenia! Dowiedz się zresztą, że jutro opuszczam Paryż, nie będę więc miał czasu na miłość. Nasi przywódcy zlecili mi rozkazy dla grupy południowej, objadę całą prowincyę. Tobie tylko jednemu znany cel mej podróży. Pan Lerebourg jest święcie przekonany, że jestem agentem towarów bławatnych i poruczył mi zamówienia do Lyonu. Najprzebieglejszy szpieg nie będzie mógł wyprowadzić żadnych niepożądanych wniosków z mego zachowania. Będę bywał jedynie u fabrykantów. Na tem zakończymy rozmowę. Czas mi do hotelu, gdzie Carbon'owi wyznaczyłem spotkanie.

Powstał. Limoelan stuknął o marmur stolika złotą monetą i zapłacił jedzenie.

— Odprowadzę cię do „Rudego Lwa".

— Skoro sobie tego życzysz... Pozwól jeno, bym pożegnał panią Lerebourg.

Powrócili do sali i skierowali się ku grupie, wśród której królowała Emilia. Zalecał się do niej piękny pułkownik Dorsenne, jeden z najświetniejszych przedstawicieli armii, nie zdołał jednak spędzić cieni z pięknego czoła kupcowej. Rozpogodziła się dopiero na widok Saint-Régeant'a. Młodzieniec wpatrywał się zdala w ukochaną, a niefortunne wysiłki oficera wywołały uśmiech na jego twarzy. Emilia zrobiła minę, która mogła znaczyć: Spójrz, na co mię skazałeś. W niemej odpowiedzi wskazał jej męża. Na to białe ramiona poruszyły się pół pogardliwie, a uśmiech w tym samym tonie dopowiadał: czyż ten biedak widzi, co się koło niego dzieje? Saint Règeant zbliżył się wreszcie. Dorsenne zmierzył ostro nieproszonego towarzysza. Lecz poważne a szczere spojrzenie odebrało mu ochotę do złośliwości.

— Do widzenia, obywatelu Lerebourg. Przychodzę pożegnać panią na jakiś czas — przemówił Saint Réǵeant, schylając głowę przed Emilią. — Skoro tylko powrócę, niezmieszkam stawić się u państwa. Tembardziej, iż dla pana będę miał wiadomości w sprawach handlowych.

— Za przyjazdem do Lyonu zaraz mi napiszcie i podajcie adres, — nalegał Lerebourg, — być może, iż będę potrzebował waszych informacyi, lub będę miał nowe zamówienia.

— Zgoda.

Uścisnął rękę męża, ucałował rączkę żony, może zbyt arystokratycznym gestem, lecz mile przyjętym. Wreszcie oddalił się z ukłonem.

— Dziwni są ci podróżujący agenci, kwaśno zauważył Dorsenne — przybierają tony dworskie z epoki Ludwików.

— Nic dziwnego, pułkowniku — łagodził Lerebourg dobrodusznie. Wszystko dziś do góry nogami. Pospolici szaraczkowie przybierają formy wielkopańskie, a najznakomitsze osobistości wydają się bardzo niepozorne. Do różnych zmian trzeba się dziś nagiąć!

— Na honor! już my przywrócimy ład — tu oficer potrząsł włosami, trefionymi jak u kobiety. Urok zwycięztw ułatwi nam opanowanie sytuacyi. Wiecie, obywatelu: pierwszy Konsul — to już wiele, lecz to nie wszystko. Albo dożywotni Konsulat, albo cesarstwo!

— Ciszej, ciszej, pułkowniku, — mitygował Lerebourg — mógłby ktoś usłyszeć!

— Ejże! Myślicie, że nie zgodzonoby się na to? A choćby się to nie podobało takiemu jakobinowi, jak Moreau, lub takiemu rojaliście, jak Pichegru? Nie dbam o to! W armii znajdziesz pan trzydzieści tysięcy młodych, którzy to za mną powtórzą. Daliśmy już dowody, że nie damy się za nos wodzić teoretycznym politykom! Niech licho porwie ideologów! Nie ma sobie nawet uad czem głowy łamać: Bonaparte jest człowiekiem, jakiego nam trzeba!

Okręcił się na obcasach i zwrócił do Emilii:

— Cudna pani, czy mogę prosić o tego kontredansa?

— Dzięki, pułkowniku, zmęczona jestem, wracać pora.

— Dalibóg, — burknął pod wąsem Dorsenne — z odejściem tego elegancika zabawa przestała istnieć dla pięknej pani, a mąż wcale tego nie widzi. —

Skłonił się pani Lerebourg i gdzieindziej począł szukać szczęścia.

Saint-Régeant i Limoëlan szli ulicą Port Mahon. Dotarli do ulicy Augustyńskiej i mieli się zapuścić w dalsze zaułki, gdy Saint Réǵeant, od dłuższej już chwili oglądający się poza siebie, rzekł głosem zniżonym:

— Śledzą nas. Idźmy raźniej, lecz nie zwracajmy uwagi na tamtych.

Młodzi byli i żwawi. W kilkudziesięciu krokach uszli obserwacyi nieproszonego towarzysza, zakręcili nagle na rogu i przyczaili we wnęku okazałej bramy. Po kilku chwilach obiło się o bruk lekkie stąpanie, wyminął ich, nie spostrzegając, śpieszny przechodzień i znikł w mroku.

— Musimy być ostrożniejsi, — sądził Limoëlan. — Zwłaszcza ty zrobiłbyś dobrze, nie pokazując się już pod „Rudym Lwem". Mamy policyę na karku, lecz czyją?

— Jedynie przeklętego Fouché. Wszyscy nasi przyjaciele, nawet sami książęta, zadają się z nim przyjacielsko. Jest tak typowem wcieleniem zdrajcy, że wszyscy spodziewają się, iż odda swój talent na ich właśnie usługi. W istocie błazen ten działa wyłącznie na swoją korzyść. Dziwiłbym się, gdyby nie skończył znienacka na jakimś rogu ulicy, przeszyty dwunastoma kulami. Pierwszy Konsul nienawidzi go.

— To odstępca, królobójca, najpodlejszy z podłych.

— Wstrętna kreatura.

— A jednak — ma przyjaciół.

— Każda potwora znajdzie swego amatora.

Przybyli do pałacu tuileryjskiego od ulicy St. Nicaise.

— Spójrz na ten plac — zwrócił Saint-Régeant uwagę towarzysza. — Tędy musi przechodzić Bonaparte, ilekroć wyjdzie z pałacu. Ktoś śmiały, zaczajony u rogu ulicy Bohan mógłby doskonale zmierzyć się do pierwszego Konsula, zwłaszcza, gdyby broń nabił drobnemi kulami — co?! Cóż ty na to?

— Niezły pomysł!

— Skoro tylko wrócę z podróży, zastanowimy się lepiej nad tem. Nim się zjawię, zajdź tu raz po raz, zbadaj miejsce i okolicę, poznaj się z mieszkańcami i sklepami tej dzielnicy. — Należy wszystko przewidzieć i obliczyć, skoro się stawia życie własne celem zgładzenia takiego wroga.

— Możesz na mnie liczyć — z mocą zapewnił Limoelan — Pójdźmy teraz każdy inną drogą. To, coś powiedział, już mi wystarczy.

Uścisnęli sobie ręce. Saint Réǵeant podążył do Palais-Royal, a Limoëlan zawrócił w ciemne zaułki. Zaledwo się rozstali, z rogu ulicy wyłonił się cień i stary elegant z pawilonu Hanowerskiego, klient

panny Loe Hermancyi, stanął pod latarnią. Poszed' ostrożnie za Saint-Régeant'em i szepnął sam do siebie:

— Co mogli sobie powiedzieć, przyglądając się temu placowi? Gdybym był mógł słyszeć ich rozmowę!

Poszedł ostrożnie za Saint Régeant'em, trzymając się stale o jakie sto kroków. Nie trudno było go śledzić, bo młodzieniec zmierzał wprost do siebie, na ulicę Arbre Sec. O drugiej nad ranem stanął przed bramą, znaczoną „Rudym Lwem". Ciemno i głucho było w domu. Wszedł do loży odźwiernego, śpiącego na stole, przy skręconej lampie. Saint Régeant nie budził go, wziął klucz i świecę i udał się na spoczynek. Stary elegancik wiedział już, gdzie go ma szukać, poszedł teraz dalej tą samą ulicą na bulwary, przeszedł na drugą stronę mostu do jegomościa Braconneau. Zamknął się w arsenale charakteryzacyi i przebrań, zdjął strój i perukę, zmył szminki z twarzy. Przeniósł się do jadalni, przeszukał kredens, znalazł tam resztkę pieczeni, chleb i wino. Zasiadł najspokojniej w świecie do stołu, jak meloman po powrocie z teatru. Jadł powoli, jakby wkładając w tę czynność wiele przejęcia, a zaspokoiwszy głód, zapalił fajeczkę i rozłożył się w fotelu. Po kwadransie, gdy fajeczka wygasła, zadecydował:

— Dość na dziś. Zobaczymy, co jutro przyniesie.

Przeszedł do sypialni. Równo z świtem, jak gdyby miał dar budzenia się na zawołanie, obywatel Braconneau otworzył oczy. Wyskoczył z łóżka, otworzył okienice i wychylił się na świeże powietrze, witając ranek prawdziwem swem, nie zmyślonem obliczem, smagłem suchem, okolonem krótkiemi włosami, które nie wielu ludziom było znane. Zamknął się zaraz w gotowalni i po pół godziny ukazał się jako zażywny, barczysty, rumiany mieszczuch, rudowłosy, jak się przedstawiał ministrowi policyi. Minął jadalnię, a w przedpokoju przez ukrytą we drzwiach szparę badał, czy na schodach niema nikogo. Cicho było i pusto. Wyszedł. Zdążał wprost pod „Rudego Lwa", a wszedłszy do kancelaryi gospodarza, zapytał, przeciągając po prowansalsku:

— Jest obywatel Leclerc, ha?

— Już tu nie mieszka — odpowiedział oberżysta.

— Ha? A odkąd to?

— Od wczoraj.

— Wyprowadził się?

— Zupełnie wyjechał z Paryża.

— A dokąd?

— Za interesami, do Lyonu.

— Kiedy wróci?

— Nie mówił o tem. Ale chyba nieprędko, bo zapłacił, co był winien i zabrał wszystkie manatki.

— Gdzież go znajdę?

— Napiszcie do niego, odeślemy do Lyonu.

— Aha, to znacie jego adres:

— I owszem, ale prosił, by go nikomu nie dawać: boi się wierzycieli.

— A to filut!

— Co chcecie obywatelu; młody, zbytki temu w głowie, nie liczy się z groszem, musi się ratować pożyczkami u lichwiarzy.

— O, to złe plemię. Ja, Bogu dzięki, do nich nie należę.

— Być może, ale muszę się stosować do polecenia.

— Dobrze, napiszę tedy. Dowidzenia, obywatelu.

Zawrócił z uczuciem zawodu pewnego rodzaju. Pośpiech, z jakim uciekał przed nim Saint Régeant, dowodził dostatecznie, że spostrzegł nieproszonego opiekuna. Nie ulegało wątpliwości, że Valoris otworzył mu oczy. Choć rojaliści znali Lavernières'a, nie wiedzieli, kim jest Braconneau. A w tej nowej charakteryzacyi agent Fouche'go nie obawiał się odkrycia. Przechadzał się po ulicach i nie mógł strawić ostatniego niepowodzenia, lecz zarazem węszył na wszystkie strony, licząc na pomyślny przypadek.

Jakby tajemnym wiedziony instynktem zaszedł przed tak zwane Biuro, skąd wyruszała poczta. Właśnie dyliżans był gotów do drogi: pakunki umieszczone, podróżni oczekiwali wezwania konduktora, który wywoływał nazwiska; tymczasem żegnali się z bliskimi, wydawali ostatnie polecenia.

Przedział był zapełniony, podróżni sadowili się kolejno, a konduktor odczytał z listy:

— Obywatel Leclerc.

Nikt mu nie odpowiedział, przeto głośniej powtórzył:

— Czy jest obywatel Leclerc?

Z wnętrza wozu oznajmiono:

— Już wsiadł.

— No, no — mruknął konduktor — właściwie powinien był czekać, aż go wywołam. Kto się wcześniej zgłosił, ma większe prawo do wyboru miejsca.

— Nikt nie narzeka! — zapewnił ten sam głos z wnętrza.

W chwili, gdy konduktor sprawdzał ilość powierzonych mu pakunków, pociągnął go ktoś za rękaw. Odwrócił się i ujrzał rudego, dobrodusznego człowieczynę. Zapytał:

— Czego sobie obywatel życzy?

— Będzie tam jeszcze miejsce na koźle, ha?

— A dokąd?



Zamienili pierwszy pocałunek.

— Do Chalon.

— Chyba przy woźnicy.

— Najzupełniej mi wystarczy.

— Jak godność?

— Ewaryst Neufmoulin, agent win, ulica św. Wiktora.

— Proszę wsiadać. Gdzie rzeczy?

— Przyślą mi je później.

Policyant wskoczył zwinnie, chwytając się rzemienia u kozła. Bystro zerknął do wnętrza wozu i dojrzał Saint-Régeant'a wciśniętego w kąt tuż obok drzwiczek.

Pobłogosławił ducha opiekuńczego szpiegów, który dopomógł mu wpaść na zgubiony trop i naśladując do złudzenia trąbkę pocztową, zatrąbił zwykłe hasło odjazdu.

— A to z was kawalarz! — uznał woźnica.

Przyłożył trąbkę swą do ust i powtórzył znak dany przez Ewarysta Neufmoulin'a. Ciężki pojazd zatoczył się i pociągnął po bruku z wrzaskliwym chrzęstem. Wewnątrz, Saint-Régeant zajęty obserwacyą sąsiadki swej, staruszki, i swego vis-à-vis, jakiegoś oficera piechoty, nie rozpoznał w towarzyszu, przyjętym na wsiadanem, przydanego sobie przez Fouché'go stróża. Zdjęty pół snem widział wciąż przed sobą piękną panią Lerebourg i smutno mu było oddalać się od niej wówczas, kiedy byłby najchętniej pozostał przy ukochanej. Bo kochał ją istotnie. Po banalnem nadskakiwaniu, które zmierzało jedynie ku wyzyskaniu jej usług w celach politycznych, nastąpiła szczera z dnia na dzień silniejsza namiętność. Nie zbliżał się już do Emilii, jako spiskowiec, któremu zażyłość z Lerebourg'ami szła na rękę; przewagę miał człowiek, tak silnie kobietą zajęty, że szczęścia poza nią nie widział. Pięknością i dobrocią, a może jeszcze silniej wspólnością pochodzenia podbiła jego serce. I przekonania ich były wspólne, i cele. I jej nie wystarczał ład rewolucyjny, przerobiony przez Bonapartego, utrzymujący się bezwładnością ludu, tak różny od monarchii. Nie zapomniała Carrier'owi srogich dni nantejskich: republikańskich ślubów, statków z dnem ruchomem, gromadnego rozstrzelania. W uszach jej nie umilkły okrzyki wojenne oddziałów Stofflet'a i La Rochejaquelin'a, z jakimi wpadli na plac Bouffay. Nie mogła zapomnieć, jaka ostatecznie zmusiła ją do oddania ręki Lerebourg'owi. Dzieląc uczucia spotkanego przypadkowo krajana, nie mogła nie odpowiedzieć miłością na jego miłość! Nie umiała kryć się z tem przed nim. On wiedział, że do niego należą wszystkie jej myśli. I teraz, wlokąc się omnibusem, nie przestawał myśleć o tej, która tęskniła do niego z oddali.

Aż do Villeneuve spał pół snem. Tam dyliżans jeszcze zwolnił szybkość z powodu przykrego, a długiego wzniesienia. Szedł woźnica, by ulżyć koniom, a także Ewaryst Neufmoulin. Również pasażerowie wnętrza pragnęli rozprostować nogi: oficer i Saint-Régeant wysiedli na kurzawę gościńca. Ładny mieli dzień, niezbyt gorący, na czystem niebie mgliły się wełniste obłoczki. Skrajną miedzą szło się bardzo przyjemnie. Gdy już chwilę szli razem, handlarz win głos zabrał:

— Ten spacer zaostrzy nasz apetyt. Świeże powietrze na czczy żołądek bynajmniej nie jest zdrowe. Szklanka kawy i kilka bułek bardzoby były na czasie, gdy staniemy tam na górze dla przeprzęgu koni, prawda?

— Zatrzymamy się kwadrans — objaśnił woźnica.

— Zupełnie nam to wystarczy!

— A na drugie śniadanie zdążymy chyba do Melun!

— Do miasta rodzinnego tego sławnego Larquille, który to dań się w niebogłosy, gdy go obdzierano ze skóry i stał się przez to przysłowiowy?

Neufmoulin roześmiał się serdecznie i przyjacielsko spojrzał na Saint-Régeant'a. Ten zachował spokój.

— Lecz przed Melun miniemy Lieursaint, gdzie był przed trzema laty pamiętny napad na dyliżans... — przypomniał agent.

— I, próżne obawy — oficer na to. Gdyby się jakiś szaleniec odważył robić nam wstręty w drodze, miałby ze mną do czynienia, i z memi pistoletami.

— Ej, do licha? Spodziewam się, że nie nabite — z widoczną obawą zawołał Neufmoulin. — Niepokoi to towarzyszy podróży, a dla złodzieja nie jest zbyt groźne!

— Czy nie ufacie mej odwadze? — tu oficer opowiednio zawrócił oczyma.

— Gdzież tam! Boże uchowaj! Ale człowiek strzela, wiatr kule nosi, i w bok, i przed siebie. A gdyby bandyci mieli ochotę napaść nas w pobliskim lesie, trzebaby było próbować z nimi po dobroci, bo nie znają żartów.

— Trzebaby się bronić do upadłago.

— Konduktorze — zawołał Neufmoulin — proszę natychmiast odebrać broń temu panu, temu waryatowi, który nas tu wszystkich gotów powystrzelać. Bronić się! Czy pan to seryo mówi? Odwołuję się do opinii wszystkich współtowarzyszy podróży.

W istocie zaś zwrócił się tylko do Saint-Régeant'a, jak gdyby chciał go zmusić do nawiązania rozmowy. Ow odrzekł:

— Mojem zdaniem stanowisko zajęte przez pana oficera — odpowiada każdemu dzielnemu człowiekowi — co do mnie, przychylam się do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Okręt „Laura", wiozący 1200 Greków i 650 Turków z Ameryki.



Grecya podczas wojny: Najmłodszy „korespondent wojenny", Antoś Szaszkiewicz, na pokładzie „Laury" w porcie Patras.



Oficerowie „Laury": Grzesicki, Sedlmayer i Schalteggor.

Nowy profesor konserwatoryum krakowskiego.

Konserwatoryum krakowskie pozyskało nową cenną siłę. Jest nią nowomianowany profesor gry skrzypcowej, p. Henryk Czapliński, który w piątek da się poznać szerszej publiczności, występując na koncercie Tow. muzycznego.

Nowy profesor konserwatoryum krakowskiego urodził się we Włocławku (w Królestwie Polskiem). Naukę gry na skrzypcach pobierał początkowo w Warszawie u koncertmistrza tamtejszej orkiestry symfonicznej J. Thornberga. Po ukończeniu gimnazyum poświęcił się fachowym studyom gry skrzypcowej i wyjechał naprzód do Belgii, gdzie kształcił się jeden rok u prof. Fassena. Stąd podążył do Lipska, kontynuując swe studya przez dwa lata u prof. Hansa Beckera, poczem udał się do Wiednia. Tutaj kształcił się przez jeden rok prywatnie u prof. Sevčika, a następnie przez dwa lata w szkole mistrzów Akademii Muzycznej w Wiedniu, którą ukończył z najwyższem odznaczeniem. (Naukę kompozycyi pobierał u dra Ryszarda Stöhra). Krytyka wiedeńska wyraża się bardzo pochlebnie o jego dwukrotnych występach.

W koncercie piątkowym odegra p. Czapliński z tow. orkiestry „Symfonię hiszpańską" Edwarda Lalo, utwór, mający poza olśniewającą techniką głęboką wartość artystyczną.



Pożar kinoteatru w Krakowie: Płonący budynek nowego kinoteatru przy ulicy Rajskiej.



Klęska wyborcza w Warszawie: Obliczanie głosów przez komisyę w XIII. okręgu, w którym mieszka kandydat koncentracyi p. Kucharzewski. (Do artykułu na str. 10).



Nowy profesor konserwatoryum krakowskiego: Skrzypek Henryk Czapliński.



Klub wioślarek w Warszawie: Uczestnicy aktu poświęcenia i otwarcia Klubu w siedzibie nowego Towarzystwa. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Kronika tygodniowa.

Gdyby nie ślub panny Ptakówny, który tak szumnie reklamowano, byłbym stanowczo już w ubiegłym tygodniu wyjechał na plac boju, aby na własne oczy stwierdzić, czy Turcy, czy też ich przeciwnicy biorą górę.

Zapowiedziano przyjazd ekscellencyi Długosza, wspaniałą banderyę, która państwa młodych miała odprowadzić z kościoła Maryackiego do gmachu „Sokoła", kędy odbyć się miały gody weselne, niestety, z jednego i drugiego były nici.

Dzięki tej reklamie, już od wczesnego południa zaczęły ciekawe niewiasty zajmować miejsca w kościele, aby zobaczyć „najpiękniejszą Krakowiankę", o szóstej wieczór wnętrze świątyni tak było napakowane publicznością, że nie wsadziłby między nią palca. Na Rynku tłumy i nie przesadzę wcale, jeśli powiem, że w niejednym obchodzie patryotycznym (n. p. Skargowskim), nie wzięło udziału tylu uczestników, a szczególnie uczestniczek.

Ciekawość odziedziczyliśmy jednak po ś. p. prababce naszej, Ewie, więc niema się czemu dziwić, wyrazić jednak należałoby życzenie, aby ona (ciekawość, nie Ewa!) okazywała się także i w sprawach rzeczywiście ważnych i na uwagę zasługujących.

Tyle miałem zauważyć w tej sprawie, zanim przejdę do porządku dziennego, na którym na pierwszem miejscu znajduje się naturalnie wojna!

Tak, jak rzeczy obecnie stoją, nie możemy dotąd na seryo powiedzieć, kto na Bałkanie jest bijącym, a kto bitym, wiadomości bowiem, które nadchodzą z pola walki, w miarę tego, czy dostają się do nas *via* Belgrad-Cetynia, czy też *via* Konstantynopol, przedstawiają w pierwszym wypadku Serbów i Czarnogórców jako zwycięzców, w drugim głoszą tryumfy muzułmańskiego oręża.

Nie musi tam być jednak zbyt gorąco, jakby się może komuś mogło wydawać, choć telegramy c. k. Biura korespondencyjnego raz donoszą o potyczce, w której poległych i rannych liczono na tysiące, to znowu o „zażartym boju" pod Ristovac.

Walkę podjęto tu na całej linii, kanonadę słyszano przez cały dzień, zdaje się jednak, że strzelano ślepymi nabojami na wiwat z powodu jakiejś uroczystości, gdyż po tureckiej stronie było aż... dwóch zabitych i czterech rannych.

Przyznam się szczerze, że zupełnie inaczej przedstawiałem sobie te zapasy rycerskie. Zbyt tanio chce król Nykita zdobyć koronę albańską, którą mu najmiłościwiej ofiarował redaktor *Narodnich Listów* z Pragi, Holeczek.

U nas w niejednej karczmie więcej się krwi poleje, nie mówiąc już o wyborach!... Ot, na Podgórzu pokój w całej pełni, a był już przecież jeden trup!

Cała ta wojna, tak jak ją dotąd widzimy, z owymi manifestami do narodu króla Ferdynanda i t. d. stanowić będzie kiedyś znakomity materyał do libretta operetkowego w guście „Wesołej wdówki".

Wogóle wiadomości, jakie nadchodzą z Bałkanu, są tak chaotyczne i tak nic nie mówiące, bo zaprzeczające jedna drugą, że, aby sobie wyrobić bodaj jakie takie pojęcie o sytuacyi, trzeba być na miejscu, patrzeć na wszystko samemu i słyszeć wszystko na własne uszy.

To jedno jest pewne, że w stronę Skutari maszerują Czarnogórcy, ale jakoś im się nie bardzo wiedzie, równolegle do nich ciągną Serbowie, a Bułgarzy kierują się w stronę Adryanopola, od południa zaś potrząsają mieczykami potomkowie Achillesów i Ajaksów i zaczynają Turka łechtać po piętach.

A on kręci się i zwija, jak oblany ukropem, kontent, że bodaj z Włochami udało mu się załatwić sprawę i wycofać z historyi, dla obu stron nie bardzo przyjemnej.

Jedynymi ludźmi, dla których wojna jest wodą na ich młyn, są spekulanci giełdowi, robiący teraz znakomite interesy.

Z powodu niejasności sytuacyi i w miarę wieści, jakie nadchodzą z pola walki, kursy ulegają gwałtownym wahaniom. Oni korzystają z tego, w sztuczny sposób wywołują jeszcze większą panikę i dopiero teraz zaczynają połów ryb w mętnej wodzie.

Po nizkich cenach zakupują mnóstwo papierów wartościowych i zatrzymują je u siebie aż do czasu, gdy znów inny wiatr powieje, a kursy się podniosą. Wówczas sprzedają je z pokaźnym zyskiem i znów czekają cierpliwie na zniżkę...

Kto może zaryzykować bodaj kilkanaście tysięcy, może w krótkim czasie zostać milionerem!

Rząd, chcąc zapobiedz bogaceniu się jednostek kosztem ogółu, ogłosił wprawdzie uspokajający okólnik, nie na wiele się to przecież przydało, efekt był bowiem ten sam, co z obwieszczeniem galicyjskiego namiestnictwa w sprawie wkładek oszczędności.

Innemi mówiąc słowy, nie bardzo skłamałby ten, ktoby powiedział, że obecna wojna jest dziełem giełdziarzy i spekulantów.

A nie tylko u nas tak się dzieje, to samo widzimy wszędzie. Nawet tak potężna instytucya, jak Bank angielski, musiała podnieść stopę procentową do 5%, co dotąd jeszcze nigdy nie miało miejsca, a odbić się musiało i na innych krajach.

Powodem, coraz większy brak gotówki!

I u nas widoczne są już skutki, w ostatnim tygodniu zgłosiło kilka poważnych firm niewypłacalność, dalszy ich ciąg, długi, jak litania do Wszystkich Świętych ma wkrótce nastąpić.

Naturalnie i ja nie pozostałem w tyle i mnie ta ogólna bryndza dała się porządnie we znaki i lada dzień, jeśli nie wygram jakiego małego terna na loteryi, będę też musiał powyśleć o otwarciu konkursu do mego ruchomego i nieruchomego majątku.

Co się tyczy ruchomego, to zaliczam doń: żonę, teściową, dwie ciotki i pięć pociech rodzaju żeńskiego, a prawdę powiem, że chętnie pozbyłbym się go nawet z wolnej ręki, ale jakoś nie mogę znaleźć amatora...

Daleko gorzej przedstawia się nieruchomy, który równa się prawie zeru, bo to, co jest w mieszkaniu, stanowi wyłączną własność mojej lepszej połowy, ja mam tylko prawo używania i to pod warunkiem, bym czego nie popsuł, lub przypadkowo nie poplamił.

Jednem słowem, klapa na całej linii, moje położenie jest daleko gorsze, niż nawet Turków, bo ich szarpią tylko z czterech stron, a mnie przynajmniej z czterdziestu! Doszło do tego, że nawet na czarnej giełdzie przestano notować moje papiery.

Swoją drogą część winy ponoszą i nasze wielkie instytucye finansowe, które, zamiast podać pomocną rękę w tych ciężkich czasach, na ogół odmawiają kredytu nawet takim, którzy nań zasługują, a tłumaczą się ciągle brakiem gotówki i niepewnością położenia.

Tej okoliczności przypisać należy część zgłoszonych już i zgłosić się mających upadłości.

Do tych przyjemności przyłączyła się żałobna wieść, która nadeszła z pod berła Hohenzollernów. Uznano, że teraz jest zupełnie odpowiedni czas do zastosowania ustawy o wywłaszczeniu i cztery polskie majątki przeznaczono na żer dla komisyi kolonizacyjnej.

Także i rydzyńską sprawę załatwiono definitywnie, to jest oddalono z pretensyami dalszych agnatów książąt Sułkowskich, uznając jedynie prawa do spadku hr. Antoniego Wodzickiego i hr. Józefa Potockiego, którym przypadło do podziału cztery i pół miliona marek.

Teraz będą więc mogli wywiązać się z obietnicy, że sumę tę przeznaczą na cele użyteczności publicznej.

We Wiedniu rozpoczęła obrady Izba posłów. Zagajenie odbyło się przy większym nawet, niż się spodziewano, komplecie. Czesi dali przy tej sposobności wyraz swej sympatyi dla ministra Hohenburgera, przyjmując go okrzykami „pfuj!".

Był na tyle niegrzecznym, że nawet za owacyę nie podziękował!

Widoczną była zupełna zresztą apatya, choć zapewniają, że przygotowują się liczne interpelacye i naglące wnioski w szczególności ze strony południowych Słowian, co ma w każdym razie pewien związek z wydarzeniami na Bałkanie.

Rozpoczął swem *exposé* minister skarbu Zaleski, przedkładając budżet na r. 1913 i szczegółowe daty co do zadłużenia Austryi, które powiększyło się w tym czasie o 134 milionów, choć rząd stara się wszelkiemi siłami zniżyć zapotrzebowanie kredytowe.

Stara to bajka, powtarzana stale przez każdo razowego ministra skarbu, a brzmiąca mniej więcej w ten sposób:

— O ile mnie to, moi panowie, osobiście dotyczy, to ja nie miałbym nic przeciw temu, aby za prowadzić jak najdalej idące oszczędności, koledzy jednak od wojny i obrony krajowej nie dadzą mi ani chwili spokoju, ale żądają coraz to nowszych kredytów na armaty, panceraiki i aeroplany...

Grzeczne dzieci słuchają, biją brawo i przyjmują do wiadomości oświadczenie, że wprawdzie dochody państwowe stale się podnoszą, ale i tak trzeba się będzie oglądać za nowemi ich źródłami, bo stare wysychają tak prędko, jak nieprzymierzając wodociągowe studnie na Bielanach.

Kto zresztą ciekawy, niech pilnie studyuje pisma codzienne, a z nich dowie się, jak wygląda wewnętrzna polityka naszej Austryi.

Co do zewnętrznej, to zaznaczyć należy, że ponieważ w r. 1913 kończy się trójprzymierze, już dziś przygotowuje się polityczny klajster, mający zlepić Austryę i Niemcy z Włochami.

W tym celu wyjechali państwo Berchtoldowie oboje do Włoch, gdzie w Pizie zjechali się z margrabią San Giuliano, a stąd podążyli do San Rossore, gdzie przebywa właśnie para królewska.

Swoją drogą ten pan Berchtold to musi być nielada lekkoduch, skoro żona nie chce go puścić samego, ale towarzyszy mu na każdym kroku.

Ja wyprosiłbym sobie coś podobnego.

Przy sposobności tej wizyty stwierdzono obopólnie, iż między Austryą a Włochami panują jak najlepsze stosunki, choć *Italia irredenta* ma zawsze apetyt na Tryest i dalszą część wybrzeża.

To wszystko schodzi przecież na drugi plan wobec sensacyi, jaką wywołują w Krakowie aeroplany, szybujące nad miastem. Ciekawych nie brakuje, zwłaszcza, że jest to widowisko gratisowe.

Ponadto mamy od tygodnia zapasy atletów, które ściągają do *Teatru Nowości* tłumy publiczności, interesującej się tym sportem.

Jak zwykle, obaj bracia Cyganiewicze są faworytami publiczności, podziw zaś siłą i budową grzesznego cielska budzi całkiem oryginalny Cańczyk, Li-Chung-Po, niezadowolony z niegościnności Krakowian, którzy przeszkadzają mu w pokonywaniu zapaśników, a jak sam utrzymuje, każdemu dałby sobie nowczo radę.

Tak, jak on na Krakowian, ja znów narzekam zawsze na garbaty los, prześladujący kronikarza.

Już mam moje zadanie doprowadzić do końca, odetchnąć, odłożyć pióro i czekać, aż pojawi się we drzwiach Antoś z radosną wieścią:

— Kronika zbyt długa, trzeba skreślić dwadzieścia siedm wierszy!... — gdy wtem oczy moje padają na poranne wydanie *Czasu* i *Reformy*...

Aż złapałem się za głowę! Bułgarzy walą w Turków, jak w bęben, oni ułatwiają im znów dostanie się do królestwa niebieskiego, jak bowiem donoszą, wysadzili w powietrze pociąg, wiozący cały pułk wojska bułgarskiego.



Klub wioślarek w Warszawie: Grupa założycielek nowego stowarzyszenia. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Klub wioślarek w Warszawie.

Jedną z sympatyczniejszych rozrywek jest niewątpliwie sport wioślarski, który rozwija siły fizyczne, wyrabia odwagę i wytrwałość, a przytem kształci ducha, ucząc podczas wycieczek rozkoszować się pięknem natury... Temu sportowi najmniej jednak dotychczas oddawały się kobiety... To też z wielkiem uznaniem należy powitać powstanie w Warszawie Klubu wioślarek, który w tych dniach został otwarty we własnym lokalu przy ul. Żórawiej L. 25. Piękne i dzielne Warszawianki dały przykład, jak należy walczyć o równouprawnienie kobiet. Maksyma „zdrowa dusza w zdrowem ciele" powinna być przykazaniem nietylko dla mężczyzn, ale i dla kobiet... A pod tym względem nikt nie broni kobietom współzawodniczyć z brzydką połową rodzaju męskiego, czego najlepszym dowodem sympatyczny oddźwięk, jaki powstanie Klubu wioślarek znalazło we wszystkich pokrewnych stowarzyszeniach męskich. Nie ulega też wątpliwości, że dzielna drużyna warszawskich wioślarek spotka się z życzliwością całego społeczeństwa... Niech bawi się i wiosłuje dla zdrowia swego i... przyszłych pokoleń...

Pożar kinoteatru w Krakowie.

Powodzenie, jakiem się cieszą kinematografy, powoduje, iż liczba ich w miastach coraz bardziej wzrata. Gorączka kinematograficzna nie ominęła i Krakowa, gdzie obecnie buduje się i otwiera aż pięć kinoteatrów. Pierwszy z nich został urządzony staraniem Polskiego Związku niewiast katolickich w obszernym lokalu ujeżdżalni p. Targowskiego przy ul. Rajskiej. Nie miał jednak szczęścia. Dano zaledwie jedno przedstawienie, a na drugi dzień w południe cały budynek spłonął. Przyczyną katastrofy było nieostrożne manipulowanie pomocnika monterskiego z aparatem projekcyjnym. Wskutek złego puszczenia prądu elektrycznego nastąpił wybuch, który zapalił filmy. Płomień buchnął pod dach, a ponieważ ten był drewniany, w jednej chwili stanął w płomieniach. Wezwana straż pożarna pod komendą naczelnika p. Nowotnego zdołała o tyle pożar zlokalizować, że ocalały mury i urządzenie sali.

Rozwój handlu w Krakowie.

Kraków pozyskał w ostatnich czasach nową, poważną firmę w dziedzinie konfekcyi męskiej. Założycielem jej jest długoletni współpracownik najpierwszych firm kim doborem towarów, mogącym zaspokoić najwybredniejsze gusta publiczności, samo urządzenie sklepu przedstawia się bardzo okazale. warów będzie ona dbać o zaspokojenie wymagań estetyki, a to w dziedzinie konfekcyi ma pierwszorzędne znaczenie. Nie wątpimy też, że sklep p. Dylskiego



Nowy magazyn konfekcyi męskiej przy ul. Szewskiej L. 4 w Krakowie.



Wnętrze magazynu Michała Dylskiego przy ul. Szewskiej L. 4. w Krakowie.

galicyjskich, pan Michał Dylski. W tych dniach odbyło się właśnie poświęcenie lokalu firmy, mieszczącego się przy ul. Szewskiej L. 4. Został on urządzony pod każdym względem wzorowo. Poza wiel-

Widzimy tam nietylko komfort prawdziwie wielkomiejski, ale również wiele artystycznego smaku i poczucia estetycznego, co dobrze świadczy o nowej firmie, gdyż wskazuje, że i w doborze to-

zyska poparcie i uznanie najszerszego ogółu i stanie się poważną placówką polskiego handlu w Krakowie.

Z naszego przemysłu.

Masarnia i fabryka wędlin Braci Przyjemskich w Krakowie.

(Sklep ul. Wiślna l. 6. fabryka ul. Lubomirskich 39.)

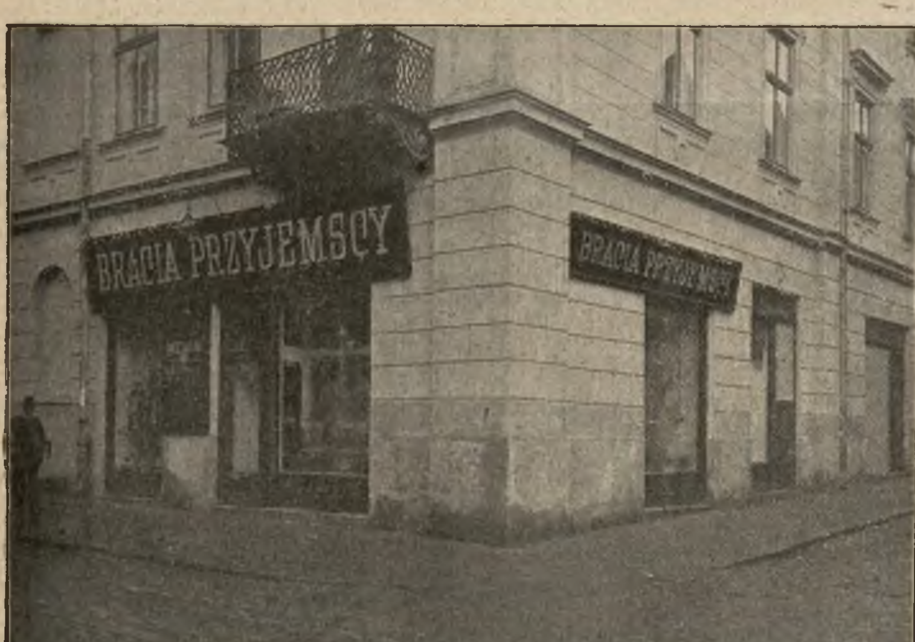
Znana w Krakowie firma masarska Braci Przyjemskich, posiadająca swój sklep przy ul. Wiślnej l. 6., nie tylko rozwija się pomyślnie, ale idąc za postępem czasu znacznie rozszerzyła i udoskonaliła swe zakłady, przenosząc je do własnego domu przy ul. Lubomirskich l. 39. Zostały one urządzone z nowoczesnym komfortem, według ostatnich wymagań techniki przemysłowej i hygieny — jak to widzimy na załączonych illustracyach, przedstawiających wnętrze nowej fabryki.

Hołdując chwalebnej zasadzie „dobrze i tanio“, zakłady masarskie Braci Przyjemskich pomimo przystępnych cen wyrabiają towar tylko najlepszej jakości, a nie ustając w zabiegach o dalszy rozwój tej gałęzi przemysłu, z której, jak wiadomo, słynie Kraków, w przyszłości będą produkować i takie wyroby, które, jak n. p. salami węgierskie, kiełbasy brunszwickie i t. p., nie były dotychczas w kraju wyrabiane. Firma Braci Przyjemskich zaprowadziła też w swym lokalu niepraktykowaną dotychczas w sklepach masarskich nowość, mianowicie sprzedaż kiełbasy gorącej, którą można dostać każdej chwili.

Ważną nowością, zaprowadzoną w Krakowie przez firmę Braci Przyiemskich, jest również codzienne rozwożenie świeżych wyrobów do wszystkich odbiorców dla drobnej sprzedaży. Wszystkie te nowoczesne urządzenia, które firma braci Przyjemskich wprowadziła, celem należytego rozwinięcia własnego przedsiębiorstwa i podniesienia przemysłu masarskiego w kraju, są też najlepszą rękojmią jej powodzenia i uznania w najszerszych kołach konsumentów.













NADESŁANE.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 41.

Zadanie konikowe:

Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpieli,
Wlazła pod stół, cicho czeka.
Pani wyszła, drzwi zamknęła
Małpa figarz nuż do dzieła
Wziąwszy pański czepek ranny,
Prześcieradło
I zwierciadło
Szust do wanny!

Zadanie karciane:

— Nasza **strefa** obfituje w lasy — rzekł **bankier** do towarzysza podróży.

— My zaś szczycimy się ma**karon**em! — odparł młody Włoch, a następnie, zwróciwszy się do swej żony **Karoliny** i córki **Basi** powiedział:

— Jeśli **łaska** wasza, to zasłońcie okno, gdyż **blask** dokucza nam i w grze przeszkadza.

Na to murzyn, który źle mówił po polsku, uczynił zadość żądaniu, wyrzekłszy: **Piknie!**...

Zadanie do przestawienia: Co w sercu, to i na języku.

Szarada: Nauczyciele

Szarada: Serce.

Zadanie do przestawienia: Za prawdę ludzie giną.

Trójkąt magiczny:

```
S i e n k i e w i c z
I m a g i n a c y a
E s k a m o t e r
N a z a w s z e
K o l o n i a
I n d u l t
E l i t a
W ą s y
I z a
C i
Z
```

Łamigłówka dziennikarska: Zecer, klisze.

Rebus: Rodzice kochają swe dzieci zawsze i dzieci rodziców też czasem.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Fuchs Czeremchów, M. Arbesbauer Lwów, K Szumańska Rawa Ruska, K. Radoszewski Tarnobrzeg, J. Roland Kielce, W. Borkowski Kraków, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Trepka Sandomierz, H. Kwaśniewski Piotrków. S. Karwowski Poznań, A. Trzeciak Lwów, S Kowalówka Zakopane, C. Wang Rzeszów, S. Czajkowska Kraków. G Górecki Zakopane, J. Bielawski Lwów, H. Zegartowska Bogucice, M Kolbuszewski Jasło, M. Lichański Sanok, M. Antosz Bochnia, A Biliński Tarnopol, K Bernatowicz Zakopane, W. Obracz y Morawska Ostrawa, L Kowalski Kraków, Z. Sperling Wiedeń, K. Lewicki Poznań, K. Michałowski Zakopane, I. Silber Korczyńce, M. Garlińska Lwów, J. Wisłocki Lwów, A. Zawada Kraków, S Sokołowski Brody, F. Schmidt Cieszyn S. Moszyński Stanisławów, J. Better Kałusz, D. Knobel Radom, M Czyżewicz Płock, E Nowacki Przemyśl, L Tomaszkiewicz Warszawa, I. Leszczyński Sambor, J. Janowski Kraków, K Błachowski Jasło, M Starosolska Lwów, H. Kalinowska Warszawa, J. Bandrowski Lwów, M Świrska Lwów, I. Brzostowski Podgórze, J Zachara Lwów, A Gralewski Kraków, P Madejski Smoleńsk, A Siatka Grzegórzki, D. Ehrenberg Rzeszów, M. Gajewski Lwów, I Strachowicz Kraków, D. Kamocki Warszawa, R. Klappholz Rzeszów, K. Radziński Kołomyja, J. Zarygiewicz Stanisławów, H Wojciechowski Sandomierz, F. Blatterfeind Sanok, H Srokowska Zamość I Rogowski Gniezno, F. Müller Lwów. S Siegel Tarnów, C Lipiński Kraków, L. Korytowski Krynica, M. Krawecki Drohobycz, J. Jahoda Cieszyn. S. Sikorski Sanok, K. Takliński Płock, H Maciejowska Winnica, M. Dębiński Lwów, H Pokorska Stanisławów, S. Balicki Lwów, R. Piątek Podwołoczyska, G. Lisowski Krosno, W. Kownacki Rozwadów, A Piękoś Lwów, R. Charzewski Łódź, T. Lindenbaum Czerniowce, G Chyżewski Jasło, F Bogacki Krosno, K Ogonek Lublin, Z Marynowska Olszanica, I Wilczkiewicz Sanok, H Sosnowski Kijów, J Nowak Podgórze, M. Lipski Wiedeń, Z. Serwacki Lwów, K Habowska Rabka, D. Mazaraki Radom, K. Stankiewicz Warszawa, J. Więckowski Staszów, G Górski Kraków, J. Gruber Lwów, K Kaim Radziszów, M Gold Witów, J Obst Łódź, W Nikiel Podgórze, A. Dużak Lwów, J. Strojek Tarnopol, M. Janik Drohobycz, L. Fink Przemyśl. W. Ostrowski Skierniewice, K. Gramatyka Sambor, S. Wyka Kraków, K. Kadulski Oświęcim, S Sołkowski Jordanów, M. Olszewski Kraków, J. Gruszczyńska Podgórze, S Orzacki Warszawa. D. Rosenbaum Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, M. Tombiński Lwów, J. Pick Warszawa, J Misiewicz Lwów. M. Ciesielski Poznań, W. Rost Rzeszów, R Knapik Tarnopol, J. Kopczyńska Birzanów, H. Wiewiórowski Kołomyja, K Lichowska Warszawa. R Tyszecki Kijów. S. Bukowski Równo, K Domański Iwonicz, S. Wojczyński Petersburg, W Potocka Poronin, I. Zoorowski Radomyśl, J. Poznański Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Bukowski, Równo** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Nr 9—10 (na wrzesień-październik) „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera:

Treść: Ciepło jako czynnik zdrowotny i leczniczy — Podniety w świecie roślinnym. — Rośliny drażniące skórę — Przestroga przed niemieckimi rzekomymi lekarzami. — Jak uniknąć zatrucia grzybami? — Wskazówki zdrowotne na porę obecną — Rozmaitości

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. A. Roal, Stanisławów: Zupełnie wystarczy adres: Fabryka aparatów fotograficznych „Fos“, Warszawa. Co do zagranicznych firm, bliższymi adresami służyć nie możemy, należy się zwrócić do któregoś fachowca, a nie odmówi wskazówek.



Codziennie świeża kiełbasa o każdej porze gorąca, 1 funt 96 hal.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T Publiczność, iz **z dniem 12-go października 1912 r.** otworzyłem

Fabrykę wyrobów masarskich

pod firmą

Bracia Przyjemscy

w Krakowie

przy ulicy Lubomirskiego L. 39.

Fabryczny skład i sprzedaż

przy ulicy Wiślnej L. 6

Poleca się **wszelkie wyroby** w zakres masarstwa wchodzące.

Codziennie świeża kiełbasa o każdej porze gorąca, 1 funt 96 hal.



Przybory do

Wypalania na drzewie

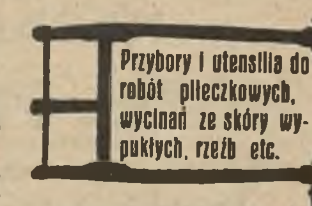
aksamicie, Fustanno, Tarso.

Dla robót tokarskich

w cynie. mosiądzu etc.

Deseczki do wypalania, malowania i drzewa do robót tokarskich, tarsowych etc.

Wiedeń I., Bier & Schöll, Tegetthoffstrasse 3.



Wycinania nożykowe.

Przy zamówieniu cenników, prosimy o zapodanie działu życzonych materyałów.

Kraków, Długa 6

W sklepie fabrycznym HOFA

otrzymuje się

we WTORKI i PIĄTKI

dodatek w towarze przy zakupnach od **Kor. 1 wzwyż**

gdzie oprócz **znanych własnych wyrobów** znajdujących się także w innych handlach są do nabycia: **farby, lakiery, pokosty, mydła** krajowe i zagraniczne, **perfumy** angielskie i francuskie, **pudry, artykuły gumowe, wałeczki do okien, rogóżki** i t. p. w wielkim wyborze i po przystępnych cenach.

Kraków, Długa 6

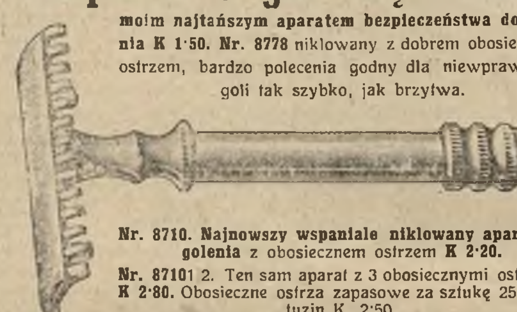
Bawełny, jedwabie i włóczki

do szycia, haftu, robót drutowych i szydełkowych poleca

Stefan Porębski, Kraków

RYNEK L. 32.

Bezpieczn'e goli się każdy



moim najtańszym aparatem bezpieczeństwa do golenia K 1·50. Nr. 8778 niklowany z dobrem obosiecznem ostrzem, bardzo polecenia godny dla niewprawnych, goli tak szybko, jak brzytwa.

Nr. 8710. Najnowszy wspaniale niklowany aparat do golenia z obosiecznem ostrzem **K 2·20.**

Nr. 87101 2. Ten sam aparat z 3 obosiecznymi ostrzami **K 2·80.** Obosieczne ostrza zapasowe za sztukę 25 h. za tuzin K. 2·50.

Bez ryzyka ! Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy.

Wysyłkę uskutecznia wprost do osób prywatnych za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości znana ze swej rzetelności światowa firma

c. i k. nadworny dostawca **HANNS KONRAD,**

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 4116 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatn'e.

C. k. Patent Nr. 41.589

nowy cudowny wynalazek dla cierpiących

na przepuklinę.

Nowo wynaleziony pasek rupturowy bardzo lekki, dla największego wypadku 12 dkgr. wagi, bez sprężyny lub metalu, nosi się bez bólu i radykalnie przytrzymuje przepuklinę. Odpowiedź za dołączeniem marki odwr. pocztą.

M. Kantorowicz, Podgórze, Twardowskiego 7.

Pracownia bandaży wyłącznie **dla Pań i dzieci**

ZOFII WĘGRZYNOWICZ

w Krakowie, ulica Grodzka L. 9

Będziecie bogaci!

20—30 K osiągniecie dziennie, jeżeli zajmiecie się mojemi patentowanemi nowościami.

Potrzebny kapitał K 2·—

Należy podać swój adres do

Export Arnold Weiss,

Wiedeń 63, Postfach.



„Dictodisc" Pathé Frères

najnowsza i najdoskonalsza

maszyna do dyktowania na płytach (dwustronnych)

zwiastuje **przełom** w technice wszelkiego zakresu pracy biurowej

APARATY ELEKTRYCZNE i SPRĘŻYNOWE

Prospekty, wyjaśnienia, kosztorysy wysyłają opłatnie i bez wszelkiego zobowiązania demonstrują:

Stéfan Grudziński i Tadeusz Berger

Wyłączni zastępcy na Galicyę i Bukowinę

„Dictodiscu" Pathé Frères

Kraków, ul. Szewska L. 22. — Telefon 305

Pięcioletnia gwarancya! — **Płyty obtacza się bezpłatnie!**

ZEGAR WAHADŁOWY z BUDZIKIEM



Nr. 4482/W. z 30 godzinnym werkiem sprężynowym, wybijający pół i całe godziny, w pięknie poler. szafce z drzewa orzechowego 71 cm. długi, z białą tarczą i wskazówkami do nastawiania budzika, tylko **koron 12·50**

Nr. 4485/W. Tensam piękniej ozdobiony w matowej szafce z drzewa orzechowego koron **13·50.** Zegary wahadłowe bez budzika w eleg. wyposażeniu kor. **8 50, 10·50** i t. d. z werkiem muzycznym, w miejsce uderzeń wygrywa 2 sztuki kor. **17·80,** 3-letnia pisemna gwarancya.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze z powrotem **przez pierwszą fabrykę zegarków**

HANNS KONRAD ck. nadw. dost. **w Brüx Nr. 4103** Czechy

Bogato illustrowany katalog główny z 4000 rycin na życzenie każdemu darmo i franko.

Dla szkół

Stanisław ABL Lwów, Sykstuska 3

JULIAN MATERNOWSKI

FRYZYER MĘZKI I DAMSKI, Kraków, ul. Sławkowska L. 2.

poleca osobne gabinety dla Pań, elektryczne aparaty do suszenia włosów i masażu twarzy.

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek Linia A-B róg ul. św. Jana

Przybrania do sukien, **bluzy, halki, pończochy,** żaboty, kołnierze, pióra, i boa strusie, koronki, wstążki, kawiczki i t. p.

Magazyn Nowości dla Pań!

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI

W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Światowy magazyn **tylko gotowej konfekcyi damskiej**
Au Bonheur Des Dames, Kraków
ulica Floryańska L. 10

POLECA płaszcze, raglany, kostyumy angielskie, aksamitne, pluszowe żakiety i płaszcze futrzane.
Wybór wielkomiejski. Ceny niebywałe niskie.

Perfumy, mydła, pudry i kremy

Perfumy w ozdobnych flakonach i oryginalnych i na wagę.

MYDŁA w ozdobnych kasetkach.



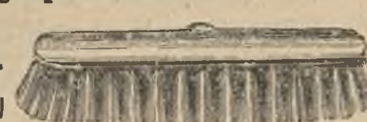
WODY TOALETOWE
Wody do ust wszelkie inne artykuły toalet. i kosmetyczne.
Woda kolońska w oryginalnych flaszkach i na wagę.

„Pneumo" masażystka do pneumatycznego masażu twarzy, polecana przez lecznicę kosm. Dra Lustra.

Gąbki i rękawice do nacierania ciała.

Reim i Spółka
Skład farb i handel materyałów
KRAKÓW, Rynek 37, Linia A-B
polecają:
Wszelkie artykuły dla potrzeb domowych i gospodarskich.

Szczotki do wszelkich celów



Artykuły chirugiczne i wyroby gumowe.

Wałeczki, kit, gips do uszczelniania drzwi i okien od zimna.
Rogóżki i szczotki do wycierania obówia.
Farby do podłóg. Masa franc. do podłóg.

Kalosze



Kalosze

rosyjskie i amerykanskie.

Latarki ręczne na oliwę. **Latarki** elektryczne ręczne.
Płachty nieprzemakalne. **Oliwy** do różnych celów.



Prawdziwy niklowy zegarek Anker-Remontoir
system „Roskopf Patent" Nr. 1000 R otwarty, zaopatrzony w ochr. blombę, z nikl. kopertą, na której umieszczone są wypukłe figury przedstawiające: kolarza. okręt, kolej, rolnika, górnika, żniwo z emaliow tarczą i wskaz. sekundową dokładnie uregul. **K 5·20. Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy.** Wysyła za zaliczką uznana, jako bardzo sprawna światowa firma
I-sza fabryka zegarków
Hanns Konrad c. k. nadw. dost. **w Brüx Nr. 4091** (Czechy)
Na żądanie wysyła każdemu darmo i opłatnie **gł. katalog** z 4000 rycin

---



Baczność!
Precz z blagą.

Dla cierpiących na przepuklinę i to w najcięższych wypadkach bez najmniejszego bólu wprowadza i wykonuje według kanału przepuklinowego **pasy przepuklinowe.**

Jedyny zakład Bandażo-ortopedyczny
H. Bogdanowicza
Kraków, Floryańska 9 a.

Poleca również: **Sznurówki i pasy brzuszne, przyrządy do równania** różnych części ciała.
Dla Pań damska obsługa.
Na żądanie mogę przybyć osobiście.

Dobre harmonijki K 5·—
Więcej jak 200 000 sztuk sprzedanych.
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy

Nr. 3003 4:	10 klaw.,	2 rej.	28 głosów, wielk.	24×12 cm.	K. 5·—
Nr. 6543 4:	8 „	1 „	24 „ „	28×14 „	„ 5·40
Nr. 685 2:	10 „	2 „	50 „ „	28×16 „	„ 9·50
Nr. 3053 4:	10 „	2 „	50 „ „	26×14 „	„ 6·40
Nr. 6631 4:	10 „	2 „	50 „ „	31×15 „	„ 8·—

Samouczek do każdej harmonijki za darmo.



Wysyłka za zaliczką przez c. k. nadwornego dostawcę
Hanns Konrad
dom wysyłkowy towarów muzycznych
w Brüx Nr. 4107 Czechy
Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie gratis i franko.

„APOLLO"
TEATR KABARET
W KRAKOWIE, ZIELONA 17

PROGRAM FAMILIJNY
od 16—23 października

Rosario Santafé
andaluzyjska piękność
Z opery nadw. w Madrycie w swoim mimodramie EL GAUCHO.

The Denhors komiczni ekwilibryści.

THE 4 HIGHLAND GIRLS
Szkocki kwartet taneczny ze śpiewami.

Karol Liebal komik groteskowy.
Maks. Lafayette polski komik groteskowy.
Ferry Rosen humorysta.
Józef Zejdowski humorysta polski

i inne światowe atrakcye.

Początek o godzinie 8-mej wieczór.



W każdą niedzielę i święta przedstawienia popołudniowe o godzinie 4-tej
za pół ceny!

Ceny potraw i napoi są niskie.
Przy płaceniu
uprasza się zważać na cennik. Zażalenia należy zgłosić do Dyrekcyi.



ŚCIBOROWSKI.K
Kraków, ul. Floryańska L. 13
poleca
NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:
Płaszcze angielskie i pluszowe, **Kostyumy, Szlafroki, Suknie, Bluzki** jedwabne i gazowe, **Kapelusze, Swetery** i **Czapki sportowe** i wszelkie nowości w zakres towarów modnych wchodzące.
Ceny umiarkowane. Towar doborowy.

Efektowny krzyż do postawienia z cokołem
(także do zawieszenia)



Nr. 9713 wykonany w pięknym, złoconym bronzie Figura Chrystusa i Maryi i Magdaleny są z porcelany, wraz z ampułką z szkła barwnego około 58 cm. wysoki tylko K 7·20. Nr. 9713 z werkiem muzycznym grającym 2 k wałki K 10·80. Nr. 9714. Z 30-sto godzinnym werkiem zegarowym o cyferblacie z kości słoniowej, dokładnie uregulowany i naciągnięty z 3-letnią pisemną gwarancyą K 11·40. Nr. 9715 z werkiem muzycznym grającym 2 kawałki i 30-sto godzinnym werkiem zegarowym i cyferblatem z kości słoniowej K 14·—
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!
Wysyłka za zaliczką przez c. k. dost. dworu
HANNSA KONRADA
Dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 4133** (Czechy).
Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie gratis i franko.

„1863" Należy żądać we wszystkich sklepach papieru listowego wyrobu jedynej w kraju fabryki: **S. W. Niemojowskiego i Ski we Lwowie** pod nazwą: **„1863"**

5% od sprzedaży brutto przeznaczono na przytułek dla Weteranów z roku 1863 do dyspozycyi i pod kontrolą Komitetu Jubileuszowego
1863 — 1913.
Główny skład we Lwowie, Pasaż Mikolascha.
Do nabycia wszędzie. Na żądanie cenniki franko. **„1863"**

ÚSTŘEDNÍ BANKA
FILIA w Krakowie, ul św. Jana L. 1,
Róg Rynku 42

KAPITAŁY własne i powierzone na **K 200 milionów.**
Jako instytucya centralna pozostaje w stosunkach z 6700 zakładami finansowymi i kasami oszczędności.

Oddział dla **wadyów i kaucyi**
i finansowania dostaw i robót publicznych i rządowych.
Lombard papierów wartościowych. Asekuracya losów.
Eskont weksli zakładów finansowych. Bezpłatne depozyta dla P. T. Komitentów.
Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki

Wkładki na książeczki i rachunek bieżący oprocentowuje obecnie **po 4% do 4½%** ze znaczną dzienną wolną dyspozycyą.

Zakład główny w Pradze. Filie: Berno, Lwów, Wiedeń, Kraków, Czerniowce, Tryest. Expozytury: Bielsko-Biała, Wiedeń, Luhaczowice, Piszczany.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

13

— Panie szefie — odparł spokojnie — w moim fachu takie drobnostki nie mogą być brane pod uwagę.

— W imieniu prawa, które tak potrzebuje pańskich usług, pańskiego poświęcenia i talentu w imieniu ludzkości, w imieniu żony pańskie, panie Broquet, zaklinam pana...

Przy tych ostatnich słowach, po twarzy detektywa przemknął jakby cień rozrzewnienia, ale w jednej chwili opanował się.

— Panie szefie — rzekł ze spokojnym uśmiechem — tam czeka na mnie obowiązek....

Szef bezpieczeństwa zrozumiawszy, że nie przekona dzielnego człowieka, uścisnął mu mocno dłoń, jak się to czyni, żegnając idącego na śmierć. Paulin Broquet zwrócił się ku drzwiom. Gabryel stanął przy nim.

— Chwilkę jeszcze! — zawołał pan Rhamard.

I zwracając się do sędziego śledczego, rzekł szybko:

— Pańska misya rozpocznie się dopiero w chwili, gdy wejdziemy do mieszkania. Tymczasem więc zechce się pan cofnąć, żeby się nie narażać...

— Jestem urzędnikiem francuskim — przerwał sędzia śledczy — i znam swój obowiązek...

Pan Rhamard chciał dalej mówić, ale sędzia powiedział spokojnie i stanowczo:

— Pozostaję!

Sekretarz sędziego, agenci, wszyscy zbliżyli się do drzwi, oczekując ze spokojem ich otwarcia. Szef bezpieczeństwa ogarnął zwrokiem tę grupę i pragnąc uczcić ich odwagę, uchylił kapelusza. Poczem zwrócił się do detektywa:

— Otwieraj pan!

Paulin Broquet nacisnął drzwi z całej siły.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Przez dziwny zbieg okoliczności, w chwili, gdy w wąskim przedpokoju mieszkania Schmitt'a odgrywała się wyżej opisana scena, na ulicy o kilkanaście metrów od domu zatrzymał się wspaniały automobil, w którym popsuł się motor. Szofer zeskoczył z siedzenia i badał przyczynę zepsucia się motoru. W tłumie, który, jak to zwykle bywa w Paryżu, otoczył zaraz automobil, znajdowała się także Małgorzata, kucharka kapitana Malthera. Przygoda automobilu zdawała się ją bardzo zajmować, gdyż stała obok szofera i przyglądała się ciekawie jego czynnościom.

W automobilu znajdowały się cztery osoby: trzech mężczyzn i kobieta.

Ta ostatnia, brunetka, wyjątkowej piękności z pod przymkniętych powiek przyglądała się otaczającemu automobil tłumowi. Zdawała się być zupełnie obojętna na wszystko, co się działo dokoła niej. Zagłębiona w miękkich poduszkach pojazdu, siedziała nieruchomo. Trzej mężczyźni również milczeli, patrząc przez szyby na ulicę.

Stopniowo jednak wszyscy poczęli się ożywiać i z widocznem zainteresowaniem patrzyli przez przednią szybę wozu na ulicę: przed domem Schmitt'a stał tłum, on to przyciągał spojrzenia siedzących w automobilu.

Nie mogli jednak nic dojrzeć, ani wywnioskać z zachowania się tłumu.

— Jeszcze nie! — rzekł mężczyzna, siedzący obok pięknej kobiety. — Nie rozumiem! Już bisko godzina, jak wszedł do domu. Cóż on tam robi do licha!

— Może — zauważył inny — nie mógł otworzyć drzwi.

— On! Paulin Broquet! Otworzy każde drzwi! Widzieliście przecie, że Gabryel zabrał z automobilu jego przyrządy.

— Więc może przeszedł przez kuchnię!

— Nie, Małgorzata dała nam znać, że wszedł głównemi schodami. Zresztą to wszystko jedno, gdyby nawet wszedł przez kuchnię, bomba tak samo musiała wybuchnąć... Wszystkie drzwi tego pokoju połączone są z półeczką, na której znajduje się bomba, szuurkami.

— A może bomba nie wybuchnęła.

— Na to trzebaby cudu, a w cuda nie wierzę.

W tej chwili na ulicy rozległ się dźwięk trąbki, i przed dom, w którym mieszkał Schmitt, zajechała pędem karetka pogotowia. Wyskoczyło z niej dwóch ludzi i, niosąc nosze, weszło do kamieni.

— Nareszcie! — rzekł mężczyzna w automobilu. Będą teraz zabierali trupy.

— Nastąpił wybuch?

— Naturalnie... Nie słyszeliśmy go, gdyż mieszkanie położone jest od podwórza... Dziwiłem się, że to tak długo trwa. Bomby byłem pewny, przygotowałem i spreparowałem własnoręcznie.

Zwrócił się do jednego z towarzyszów:

— Wysiądź, wmieszaj się w tłum i wywiedz się o szczegółach. Dasz nam zaraz znać tam, gdzie wiesz.

W tej chwili jakiś chłopak przebiegał koło automobilu, dążąc od domu, przed którym stało zbiegowisko. Szofer zatrzymał go.

— Co się tam stało? — zapytał.

— Zdaje się, że zabili Paulina Broquet'a.

I chłopak poleciał dalej.

W automobilu przez chwilę zapanowała głęboka cisza. Wszyscy spojrzeli po sobie. W oczach błyszczała radość, tryumf...

— Winszuję wam, moi drodzy! — rzekł mężczyzna, siedzący w głębi.

Poczem zwrócił się do szofera:

— Motor już może działać! W drogę!

— Automobil ruszył przy odgłosie trąbki, która dźwięczała wesoło i tryumfalnie.

W tłumie zaś powtarzano w osłupieniu:

— Zabili Paulina Broquet'a!

ROZDZIAŁ XL.

Groźny sen.

Szczery smutek, głęboki żal ogarnął wszystkich. Paulin Broquet znany był powszechnie, był postacią popularną w Paryżu, wiedziano o jego pracy, odkryciach, zasługach, lubiono go i ceniono. To też, gdy w drzwiach domu ukazały się nosze, przykryte białem płótnem, pod którem zarysowały się kształty ludzkie, tłum obnażył głowy, żeby oddać hołd zwłokom dzielnego detektywa.

Nosze wsunięto ostrożnie do karetki, która na tychmiast odjechała. Tłum pozostał na miejscu, rozprawiając, komentując zajście.

W tym samym czasie na górze, w mieszkaniu Schmitt'a, Paulin Broquet, którego opłakiwano na dole, prowadził dalej swe badania.

Człowiek w automobilu nie wierzył w cuda, ale tu musiałby schylić głowę przed rzeczywistością, i przyznać, że cuda się zdarzają.

Wszystko było obmyślane i przygotowane z niesłychaną zręcznością i ścisłością. Wszystko przewidziano. Bomba, przy otwarciu którychkolwiek drzwi musiała upaść, rozbić się i wywołać wybuch. Istotnie bomba spadła, ale nie wybuchła, nie rozbiła się. Spadła w jedyne w pokoju miejsce, w którem mogła się nie rozbić i to właśnie było cudem.

Paulin Broquet dla pośpiechu nie podważał drzwi, lecz poprostu potężnem uderzeniem całego ciała wysadził je. Przy gwałtownem uderzeniu, bomba nie spadła pod nogi wchodzącemu detektywowi, lecz opisała szeroki łuk i upadła na łóżko Schmitt'a. Dzięki temu nie rozbiła się i wybuch nie nastąpił. Detektyw jednak zobaczył ją, jak padała, i krzyknął:

— Bomba! — i wyciągnął odruchowo ręce, przeszkadzając stojącym za nim wejść do pokoju.

Wszyscy stali nieruchomo, oczekując wybuchu. Minęło kilkanaście minut strasznego oczekiwania. Wreszcie Paulin Broquet postąpił parę kroków.

— Proszę się nie ruszać! — rzekł do urzędników.

Mógł przypuszczać, że gdzieś w kącie znajduje się druga bomba. Możliwe było także, że ta, która spadła z nad drzwi, mogła wybuchnąć po upływie jakiegoś czasu. Paulin Broquet zbliżył się do łóżka, pochylił się nad bombą, poczem wziął ją w ręce i starannie obejrzał.

— Nic nam już nie grozi z tej strony — rzekł po chwili — uniknęliśmy śmierci dzięki przypadkowi.

Położył ostrożnie bombę na poduszce i począł obchodzić pokój, zaglądając wszędzie. Sznurek, który łączył półeczkę z innymi drzwiami pokoju, przekonał go, że drugiej bomby nie było.

— Nic nam nie grozi! — rzekł — możecie panowie wejść.

Zauważył dopiero teraz, że wszyscy, nie czekając na to pozwolenie, weszli już do pokoju. wzruszeni, ale zdecydowani i śmiali. Paulin Broquet umieścił bombę między dwoma poduszkami, zwinął to i związał sznurkiem. Poczem zwrócił się do nieszczęśliwego Mapipe. Pochylił się nad nim, szukając na szyi i plecach śladu uderzenia sztyletem... Ale badanie to trwało krótko. Detektyw usłyszał głośne chrapanie. Mapipe spał najspokojniej w świecie.

— E, mój chłopcze — zawołał detektyw uderzając go po ramieniu — to w taki sposób pilnujesz pieczęci?

Mapipe w odpowiedzi na to zachrapał jeszcze głośniej.

Paulin Broquet wstrząsnął nim. Mapipe chrapał dalej.

— Dobrze — rzekł detektyw — uśpiono go.

Pochylił się, wciągając silnie nosem powietrze, chcąc się przekonać, jakiego do tego użyto środka.

— To nie chloroform — mruczał. — Mapipe nie pije, więc nie mogli użyć opium. Może zatruli tytoń w jego własnej fajce.

Podniósł fajkę, którą śpiący wypuścił z ust i obejrzał ją. Fajka była do połowy wypalona.

— Zbadam ten tytoń później — rzekł, chowając fajkę do kieszeni.

Ale pochylając się na nowo nad śpiącym, rzucił okiem na leżącą na stole książkę. Uderzył go kolor papieru, szarawy. Pochwycił więc ją i podszedł z nią do okna, by się lepiej przyjrzeć.

— Tak — rzekł — to właśnie... Podsunięto tę książkę, którą Mapipe musiał się zainteresować, jako sportowiec... Stronice tej książki nasycono jakąś piekielną substancyą, której woń wziewał Mapipe podczas czytania.

Paulin Broquet powąchał książkę.

— Żeby to tylko nie było to, czego się obawiam!

ROZDZIAŁ XLI.

Leczenie.

Detektyw starannie studyował zapach, jaki wydawała książka, wreszcie dotknął językiem jednej ze stronic.

— Boję się pomyśleć! O! to byłoby straszne! Mój biedny Mapipe!

Bardzo wzruszony, zwrócił się do Gabryela:

— Powąchaj — rzekł doń — co ci ten zapach przypomina?

— To mi przypomina — odparł Gabryel, powąchawszy — trochę, jakby zapach przejrzałej renety, a trochę bananów.

Szef bezpieczeństwa i sędzia śledczy chcieli również wydać opinię o zapachu.

— Tak — orzekli obaj — zapach jest bardzo delikatny, ale można odróżnić w nim to, co powiedział Gabryel.

— Tak, tak — rzekł detektyw — to samo.

Podniósł głowę śpiącego i otworzył mu powieki.

— Spójrzcie, panowie — rzekł z bólem — spójrzcie, źrenice są rozszerzone, to jest znak nieomylny, tak działa zawsze trucizna roślinna. Mój biedny Mapipe nie jest uśpiony, lecz otruty!

— Otruty?! — zawołali wszyscy. — Jakto? W jaki sposób?! Czem?

— Jeżeli nie umrze od tej trucizny, straci pamięć, zmysły, zwaryuje!

— To okropne!

Paulin Brcquet zwrócił się żywo do pana Rhamard:

— Panie szefie! Proszę kazać przysłać karetkę pogotowia... Trzeba go stąd zabrać jak najprędzej... Niech przywiozą też balon z tlenem, żeby tu zaraz zacząć leczenie... Prędko... prędko...

Szef bezpieczeństwa wysłał natychmiast jednego ze swych ajentów. Wówczas detektyw dał wyjaśnienia co do trucizny.

— Książka ta jest przepojona ekstraktem daturv, jednej z najstraszliwszych trucizn Indyi... Ten, kto zbyt długo wącha ten zapach, traci pamięć, traci, jak mówiłem, zmysły, staje się idyotą.

— Czy można go uleczyć?

— Rzadko — i to przy bardzo długich i starannych zabiegach. Ale to nie koniec jeszcze, trucizna paraliżuje ciało, odbiera słuch i wzrok...

— Więc pan sądzi — zapytał pan Rhamard — że nie da się uratować Mapipe?

— Może, panie szefie, może... W każdym razie spróbuję.

— W jaki sposób? Czem go pan będzie leczył?

— Tem!

I Paulin Brcquet wyjął z kieszeni fajkę.

— Może mi się uda ocalić Mapipe przy pomocy jego własnej fajki.

— Mój chłopcze — dodał, zwracając się do Gabryela — poszukaj w kuchni Schmitt'a pieprzu, przynieś mi go tu, a potem pobiegnij do najbliższego sklepiku i przynieś pieprzu w ziarnach i jagód jałowcowych.

Gdy Gabryel się oddalił, detektyw pochwycił w ramiona nieruchome ciało Mapipe i położył je na podłodze koło kominka. Potem zmiął gazety, jakie był przyniósł ze sobą Mapipe poprzedniego wieczora, ułożył je na blasze przed kominkiem i zapalił. Na płonący papier wysypał tytoń z woreczka śpiącego. Ostry dym począł unosić się w górę. Paulin Broquet uniósł głowę Mapipe i trzymał ją w tym dymie. Pieprz, przyniesiony przez Gabryela, wysypał również na płonącą gazetę.

— Nie bardzo to przyjemne — rzekł przytem — ale to go może uratować.

Podsycał ciągle płomień i dorzucał doń pieprzu i jagód jałowcowych, które przyniesiono ze sklepiku. Od czasu do czasu cofano głowę chorego z obłoków dymu, przyczem wachlowano mu twarz, żeby odświeżyć płuca czystem powietrzem. Poczem znowu powracano do zabiegu leczniczego.

Trwało to dosyć długo, dopóki nie nadjechało pogotowie. Mapine chrapał wciąż, ale od czasu do czasu kaszlał, co mocno cieszyło detektywa.

— A! — wołał — to dobry znak.

Lekarz pogotowia zdziwił się bardzo, zobaczywszy ten nieznany sobie system leczenia.

Paulin Brcquet wyjaśnił mu pospiesznie, jakiego rodzaju wypadek zatrucia zaszedł.

— Takie okurzanie — mówił dalej — jest najlepsze w tych wypadkach. Dym z pieprzu i jagód jałowcowych podrażnia silnie bronchy i płuca i osłabia działanie trucizny. Teraz należy wprowadzić do płuc czysty tlen, żeby doprowadzić je do normalnego stanu. Pozatem żadnych lekarstw nie trzeba, chyba, o ile to będzie niezbędne, parę zastrzykmęć kofeiny.

Gdy chorego zabrano, Paulin Brcquet zwrócił się do urzędników:

— Teraz panowie do pracy!

ROZDZIAŁ XLII.

Przedewszystkiem detektyw podszedł do szafy.

— Tutaj — rzekł — mieszczą się manekiny o maskach, imitujących dokładnie twarze różnych osobistości, które panowie napewno poznacie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko współczesnego chłopa-poety.

```
        □
      — □ —
    — — □ — —
  — — — □ — — —
— — — — □ — — — —
  — — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
  — — — □ — — —
    — — □ — —
      — □ —
        □
      — □ —
    — — □ — —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Narzędzie gospodarskie 3 Zwierzę domowe. 4 Inaczej rozbójnik. 5. Imię męskie. 6. Przyjaciel Mickiewicza. 7. Imię męskie 8 Historyk polski. 9. Poeta polski. 10. Ptak z rodziny brodźców. 11. Choroba zaraźliwa. 12 Spółgłoska. 13. Miasteczko na Podolu. 14. Część składowa ciała istot żyjących.

Zagadka literacka.

Ułożył Jan Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wyszczególnionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego historyka z XIX. wieku.

Pokusa?
Bracia Lerche?
Oko proroka?
Mały Eyolf?
Polonia irredenta?
W pocie czoła?
Kiejstut?

Łamigłówka literacka.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów poniżej wymienionych dzieł. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, podadzą nam imię i nazwisko słynnego polskiego kaznodziei.

Uskoki?
Łobzowianie?
Rokita?
Oficyaliści?
Cola Rienzi?
Za posagiem?
Elżbieta Seton?
Legionista?
Macocha?
Z różnych sfer?
Na zawsze?
Istry?
Pokrzywy?
Upiory?
Lekarz mego honoru?
Z krainy czarów?

Trójkąt magiczny.

Ułożyła M. Rutkowska, Borysław.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą zdarzenie z ostatnich czasów.

```
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Forma rządu. 3. Inaczej zwycięzca. 4. Rodzaj wróżby. 5. Imię żeńskie. 6 Miejscowość w Galicyi. 7. Powieść Krzyżanowskiego. 8 Roślina. 9. Miasto w Rosyi. 10. Dopływ Sawy. 11. Przyimek. 12. Samogłoska

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: a, e, ę, ę, ę, j, k, k, m, r, r, y.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Trzaski:* Panna Żabińska.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.